THE WEEKLY
"WIELKOPOLANIN"
appearing every Thursday
is the Official Paper of the
St. R. C. Beneficial St. Joseph's Union of Pittsburg
and Western Pennsylvania.
Published at
2219 Penn av. Pittsburg, Pa.
Best Social and Political Polish paper in Pittsburg and Vicinity. Has the largest (10,000) Circulation among the Polish speaking population in Western Pennsylvania. Best advertising medium, is read by all Poles in Pittsburg and in Western Pennsylvania.
If you wish to ... the Polish population ... advertise in the
"Wielkopolanin"
2219 Penn av. Pittsburg, Pa.
TELEPHONE 2263.

WIELKOPOLANIN

"WIELKOPOLANIN"
Organ urzędowy
Polskiej R. Katolickiej Unii Św. Józefa.
Wychodzi w każdy Czwartek.
Korespondencye dotyczące redakcyi "Wielkopolanina" adresować należy:
"Wielkopolanin"
2219 Penn Ave., Pittsburg, Pa.
TELEFON 2263.
Najlepsze Czasopismo Polskie do ogłaszania się w Pittsburgu i w zachodniej Pennsylvanii.
Prenumerata wynosi:
Rocznie $1.50
Półrocznie 75c
Ze granicami St. Zjedn. 2.00
Pojedynczy numer 5c

Deus et Patria! ORGAN URZĘDOWY UNII ŚWIĘTEGO JÓZEFA W PITTSBURGU, PA. Bóg i Ojczyzna!

No. 4. Pittsburg, Pa., Czwartek, dnia 24-go Stycznia, 1901 r. Rok III

OSTATNIA CHOROBA I ŚMIERĆ WIKTORYI, KRÓLOWEJ ANGLII.

W Transwaalu, Oranii i Cape Colony ciągłe bitwy.

Na Filipinach dziesiątki "jenerałów" poddaje się amerykanom.

Dwochsetna rocznica Krolestwa Pruskiego.

Moskale setkami wywożą studentow w Sybir.

Możliwa Wojna Stan. Zjedn. z Wenezuelą.

Uwaga całej Europy zwróconą jest obecnie na wypadek najdonioślejszy w tych czasach, zapowiadający wielkie zmiany w świecie politycznym. Wypadkiem tym jest ostatnia już może choroba i prawdopodobna śmierć sędziwej Wiktoryi, królowej Anglii. Sędziwa ta monarchini, licząca blizko 82 lat wieku, — już od kilku miesięcy mocno była chorą, że jednakże etykieta dworu angielskiego nie pozwala na rozgłoszanie że królowa choruje, — [jest w tem za dużo pychy i próżności], — przeto ogółowi nie donoszono, że królowa choruje, i dopiero teraz, gdy ona rzeczywiście dogorywa i lada chwile zamrzeć może, rodzina jej i urzędnicy dworu raczyli ogłosić, że królowa jest niebezpiecznie chorą. Pokazuje się tu znowu, że nawet korona wszechpotężnej Anglii, tego kraju, nad którego posiadłościami słońce nigdy nie zachodzi, bo posiadłości te znajdują się na okół kuli ziemskiej, — nawet ta, tak potężna korona nie wybawi od śmierci tej głowy, — na której od 64 lat spoczywa!....

Wieść o dogorywaniu sędziwej królowej poruszyła świat cały.

Cała Anglia w smutku i w żałobie i w trwożliwem oczekiwaniu. Do łoża umierającej pospieszyły dzieci jej wnuki, tak w Anglii mieszkający jak i z dalszych stron Europy. Cesarz niemiecki Wilhelm, jej wnuk [jego matka, wdowa po cesarzu niemieckim Fryderyku, jest córką Wiktoryi], — pospieszył do łoża swej babki umierającej.

Lud cały złorzeczy znów ministrom za wojnę w Transwaalu, — utrzymując, że smutne wieści o tej nieszczęśliwej wojnie skróciły życie królowej.

Wszyscy przypominają sobie dzisiaj, że prezydent Transwaalu, — Kruger, — miał przepowiedzieć w toku wojny, — iż wojny tej niesprawiedliwej ofiarą padnie nawet królowa Wiktor[illegible].

Ob[illegible] od kilku dni, regent[illegible], czyli zastępcą w rządzeniu krajem, jest syn królowej, następca tronu — Książę Wallii [Prince of Wales] Albert Edward, urodzony w roku 1841ym, a więc dziś już liczący lat 60; — gdy królowa [illegible]rze, [illegible] ogłoszony zostanie [illegible]lem Anglii pod mieniem [Edw]arda VIIgo.

([illegible]d wysłaniem form[illegible] od prasę do[illegible]emy się z telegrafów zagranicz[illegible] królowa Wiktorya umarła we [illegible] po południu o godzinie 6:45).

Anglicy nie donoszą wiele o tem, co się obecnie dzieje w Transwaalu. W obec prawdopodobnej śmierci królowej Angielskiej, — wszelkie inne wiadomości są nieliczne. Kitchener wydał ukaz na podobieństwo moskali, aby na 1go Lutego żaden holender (boer) w posiadłościach angielskich w południowej Afryce, nie miał w domu żadnej broni, i że tylko anglikom broń mieć wolno. Jest to ukaz barbarzyński, bo wobec licznej ludności murzyńskiej, napół, lub zupełnie dzikiej, każdy biały musi mieć broń, bo inaczej to dzicy murzyni wymordują białych. Ten dziki rozkaz sprawi to, że wielu spokojnych dotąd hollendrów połączy się z wojującymi boerami.

Z anglikami jest tak źle, że z zaczepnej postawy przeszli w odporną i już tylko się bronią przed boerami. Dwa miasta: Rouxville i Smithsield w Oranii wojsko angielskie musiało opuścić. Boerów coraz więcej przechodzi na terrytoryum Cape Colony.

Dewett wkroczył ze swoimi oddziałami do Transwaalu aby wzmocnić siły tamtejszych boerów. Może uderzą na Pretoryą, główną kwaterę anglików.

Położenie Anglików w południowej Afryce jest rozpaczliwe. Partyzancka taktyka boerów sprawiła to, że siły angielskie muszą być rozproszone w małe oddziały i tak anglicy nie mogą zgnieść boerów. Mniejsze bitwy zdarzają się codziennie w wielu miejscach Transwaalu, Oranii i Cape Colony.

W zachodniej Afryce nad rzeką Gambia podnieśli broń przeciw anglikom murzyni; nowy to kłopot dla rządu angielskiego.

Z Chin bardzo mało obecnie przychodzi wiadomości. Doniesiono już po raz niewiadomo który, że pełnomocnicy rządu chińskiego: Li Hung Chang i książę Ching podpisali warunki do ugody z mocarstwami zagranicznemi i że nawet i pieczęć cesarską na dokumencie tym przyciśnięto. Co tam dokazują wojska europejskie, jak rabują i jak mordują, — o tem z tamtąd nie donoszą.

Na Filipinach jeszcze nie osięgnięto p[illegible] [illegible]obne utarczki wydarzają [illegible] ągle ale i poddawanie się powstańców zdarza się bardzo często. W tych dniach poddał się z całą swoją „armią“ [?] „jenerał“ Delgado, — głownodowodzący wojskami powstańców w prowincyi Iloilo na wyspie Panay. Otóż cała ta armia wraz z głównodowodzącym jenerałem liczyła aż: c z t e r e c h o f i c e r ó w, 21 g e m a j n ó w i — m i a ł a a ż 14 k a r a b i n ó w!

Widać że tam więcej jenerałów niż kaprali lub sierżantów.

Trzydziestu takich jenerałów wywieźli amerykanie na odludną wyspę Guam, ażeby na jakiś czas pozbyć się kłopotu z nimi, bo w Manilli już zabrakło więzień na wszystkich filipińskich jenerałów.

Wielu innych jenerałów, — trzyma się jeszcze w górach ze swojemi „armiami“ liczącemi od 10 do 25 żołnierzy.

Takich jenerałów, którym dowiedziono, że kradną, rabują i mordują spokojnych mieszkańców, amerykanie zaczęli wieszać. Powieszono w tych dniach „jenerała“ Prado.

Swoją drogą amerykanie licho się rządzą na Filipinach: w szkołach gwałtem zaprowadzają trudny angielski język, co okazuje że nierozumnie sobie postępują.

Ludność dopomina się, aby nauczycielami byli koniecznie ludzie znający język hiszpański, ludzie miejscowi i katolicy. Żądania ich są słuszne i powinny być uwzględnione.

Prusacy obchodzili z wielką pompą w dniu 17ym Stycznia 200ą rocznicę ogłoszenia Prus Królestwem (Wiadomo że przedtem książęta pruscy podlegali Polsce). Na fetę zjechało się do Berlina mnóstwo dostojników a cesarz Wilhelm palnął kilka mówek o wielkości krzyżackiej.

Z Berlina donoszą że czy z powodu mrozów czy z innej przyczyny, niezmierna liczba szczurów ciśnie się z okolic do Berlina. [Może przyszły na pruski 200 letni jubileusz) Wyrządzają one niezmierne szkody, jak niegdyś plaga egipska.

Wiktorya Augusta, matka cesarza Wilhelma a córka królowej Anglii, Wiktoryi — leży śmiertelnie chora w zamku Kronberg i nie może nawet udać się do Anglii do łoża umierającej swej matki.

W Recklinghausen w Westfalii explozya gazów zabiła w w kopalni 10 górników.

Sprawozdania lekarzy nadwornych carskich opiewają, że car „raczył“ zupełnie już wyzdrowieć i już znów chodzi po świecie. Do Petersburga ma cała familia carska przybyć w końcu Stycznia.

Drogą administracyjną t. j. bez sądu wysłały władze ruskie 150 studentów z Kijowa na wygnanie i w aresztanckie roty do portu Port Arthur w Chinach.

Podobny los czeka kilka setek studentów z innych miast Rosyi. Dręczą ich za to, że się organizują i myślą nad poprawą ludu w Rosyi.

Władze francuzkie aresztowały w Nicei jakiegoś księcia Nakadczyna za to, że ten miał uknuć spisek na cara, gdy ten do Nieci przyjedzie dla poprawy zdrowia.

Turecki Sułtan drży z obawy o swoje życie. Niedawno przywołał jakiegoś znachora, Ibrahima, aby ten wyleczył go od bólu głowy. Gdy Ibrahim zaczął mu głowę ściskać zbyt mocno, sułtan myślał, że tenże zabiera się do gardła: skoczył z siedzenia i zaczął strzelać z rewolweru w prawo i w lewo. Zastrzelił jednego ze sług a znahora poranił, ale go potem suto obdarował.

W Izbie Deputowanych w Paryżu niejaki De Jeante, poseł socyalista, zrobił wniosek, żeby nie wolno było rozpoczynać obrad parlamentu odprawieniem Mszy św. Kazano mu siadać i niemądry jego wniosek odrzucono 317 głosami. W następną niedzielę kardynał Paryża Ryszard odprawił uroczystą Mszę św. na intencyę szczęśliwych obrad parlamentu.

Sędziowie Wystawy Wszechświatowej przyznali krzyż legii Honorowej kilku wystawcom amerykańskim, a między tymi Karolowi T. Schoen i Jerzemu Westinghouse, fabrykantom stali z Pittsburga.

Nie o ideały żadne, nie o patryotyzm, nie o obronę ojczyzny, ale o asfalt i smołę, może przyjść do wojny między Stanami Zjednoczonemi, a krajem Wenezuela w Południowej Ameryce. Tutejsi Yankiesi kupili czy agrabili ogromne jeziora asfaltu i smoły; teraz rząd tamtejszy chce owych kompanistów trochę ukrócić, ale ci się opierają a rząd St. Zjednoczonych zamyśla wysłać swą flotę wojenną na ukaranie Wenezueli.

AMERYKA.

Zuchwały rozbój.

— W miasteczku Cumberland siedmiu złodziei chciało obrabować w nocy German Seving Bank. Spostrzegł ich nocny stróż, Karol Goss, gdy już drzwi drągiem wywalali, i natychmiast zaczął strzelać.

Kilku rabusiów stojących na czatach zaczęło strzelać do stróża z fuzyi. Goss stanął za słupem telegraficznym więc rabusie nie zranili go, choć strzelili do niego z 50 razy. Uciekli tedy od banku i w innej części miasta obrabowali z pieniędzy hotel Hendricks, uciekli w pole.

W słupie telegraficznym, za który schronił się podczas — strzelaniny dzielny policyant, utkwiło 26 kul rozmaitego kalibru. Paru rabusiów już podobno schwytano.

— W mieście Akron, Ohio obrabowali złodzieje jednej nocy 5 składów kupieckich, a między innymi także skład polaka Polaskiego.

— W Wilkesbarre, Pa. rabusie zamordowali staruszka — Lindachera w jego pomieszkaniu i zabrali znaczną summę pieniędzy.

— W Shamokin, Pa., — pięciu zamaskowanych rabusiów weszło w nocy do domu staruszka M. Reich'a i zbiwszy go okropnie i namęczywszy zabrali mu wszystkie jego oszczędności. Aby go zmusić do wyjawienia gdzie ma pieniądze przypalili mu ciało rozpalonem żelazem!

— W okolicy Logansport, Indiana złapano wreszcie aresztanta Kuhns'a, który kilka miesięcy temu uciekł z kryminału i przez ten czas stoczył kilka bitew z policyą. — Raz w hotelu jadł obiad przy jednym stole z gubernatorem stanu Indiana i tłumaczył mu, że niesprawiedliwie był uwięziony. Nim go teraz złapano, postrzelił dwóch ludzi.

— Corneliusz Alword, urzędnik jednego z banków w Nowym Yorku, — który sprzeniewierzył przeszło 700 tysięcy dollarów, został wreszcie skazany na 15 lat więzienia.

— Trzech zbrodniarzy, którzy w Patterson, N, J. trucizną ubezwładnili dziewczynę, zbezcześcili ją i zamordowali, — skończył się w piątek, a sławetna „jury“ uznała ich winnymi tylko drugiego stopnia morderstwa, — zamiast osądzić ich na śmierć tak, jak na to zasłużyli. Gdyby to byli murzyni, to zapewne byliby ich spalili, ale że to bogate młodzieniaszki więc.... To jest tutejsza sprawiedliwość!....

— Przy końcu śledztwa, jakie prowadzą kongresmani w wojskowej oficerskiej szkole co do przyczyny śmierci kadeta Booza, — oświadczyli wszyscy kadeci w akcie pisanym i przyrzekli że odtąd nigdy nie będą prześladować i męczyć nowo wstępujących do tej szkoły kadetów. Tak więc „hazing“ ustanie, lecz któż wskrzesi tych nieszczęśliwych, którzy stracili zdrowie i życie z powodu owych (hazing) tortur?...... Podczas śledztwa wychodziły na jaw prawdziwie barbarzyńskie i ohydne rzeczy.

Roosevelt poluje.

Nasz przyszły wiceprezydent Teodor Roosevelt, — nim rozpocznie w Marcu trudne urzędowanie, pojechał do Colorado w okolicę Meeker strzelać pantery, niedźwiedzie i inne dzikie bestye. Powodzi mu się różnie, bo raz goni a drugi raz bywa goniony. Zaprzeszłej soboty położył celnym strzałem panterę, która skoczyła na jego towarzysza, doktora G. Webb, by go rozdrapać.

Na drugi dzień strzelał do niedźwiedzia i zranił go, a gdy mu nareszcie zabrakło ładunków, musiał uciekać przed rozjuszonym zwierzem Niedźwiedź doganiał już Roosevelta a ten jeszcze na nieszczęście potknął się o kamień i wpadł głową naprzód w głęboki śnieg, tak, że mu tylko nogi było widać. Byłby go niedźwiedź rozszarpał, ale w tej chwili towarzysze Roosevelta strzelili razem i niedźwiedź padł martwy tuż przy naszym wiceprezydencie.

W parę dni potem puścił się sam w las za postrzelonym wilkiem. Im dalej gonił w las tem nietylko więcej było drzew ale na wycie wilka znalazło się i więcej wilków. Gdy Roosevelt cały repetyer wystrzelał a wilków zbiegało się coraz więcej, musiał jak niepyszny umykać na drzewo, przyczem upadł mu na ziemię pas z ładunkami, więc nie mógł z karabina strzelać. Miał jednak rewolwery i z tych ubił sześć wilków. Marznąc okropnie przesiedział na drzewie cztery godziny, dopóki towarzysze jego z psami go nie odszukali i wilków nie rozegnali.

Quay Senatorem.

Kilkuletnia walka o krzesło w senacie skończyła się w zeszłym tygodniu zwycięztwem Quay'a, którego legislatura w Harrisburgu obrała większością niewielką na Senatora St. Zjedn. w Waszyngtonie.

PIĄTY SEJM Unii Świętego Józefa

Odbyty w d. 16 i 17 Stycznia 1901 r. w m. HOMESTEAD PA.

Pierwszy dzień Sejmu.

Doroczny, piąty Sejm Unii św. Józefa, stosownie do uchwały powziętej na przeszłym Sejmie, odbył się tym razem w mieście Homestead, w hali polskiej parafii św. Antoniego i trwał całe dwa dni t. j. w Środę i we Czwartek, w d. 16 i 17go Stycznia 1901 roku.

Stosownie do programu, ogłoszonego przedtem przez Zarząd, wszyscy Delegaci grup Unii św. Józefa, istniejących w Pittsburgu, — wraz z Zarządem Unii zebrali się o 7ej rano w sali szkoły św. Stanisława K., z kąd przybrani w odznaki poszli ulicą Penn Ave do stacyi Kolejowej Union Depot i tam wsiedli na pociąg jadący do Homestead. Zarząd, Delegatów i towarzyszących im Księży powitali na stacyi w Homestead tamtejsi Delegaci i zaprowadzili do Sali Sejmowej, do hali parafii św. Antoniego.

Z Hali Sejmowej udali się: Zarząd i Delegaci do kościoła śgo Antoniego, by wysłuchać Mszy śtej, odprawionej na intencyę Sejmu i pomodlić się do Boga o dar dobrej rady.

Mszę śtą celebrował Wny ks. W. Miśkiewicz prob. z Pittsburga S. S. w assystencyi Wgo ks. C. Tomaszewskiego, prob. z Pittsburga i Kapelana Unii, — jako Dyakona; funkcye Subdyakona sprawował Wny ks. A Siwiec, proboszcz z Natrona Pa.

Wymowne kazanie o celach Unii, o obowiązkach Delegatów na Sejmie, i o obowiązkach polaków na obczyźnie, — wygłosił Wny ks. C. Tomaszewski.

Podczas Mszy śtej śpiewał na kilka głosów Chór par. św. Stanisława K. z Pittsburga pod kierownictwem dyrygienta swego p. L. Krampa. Po Mszy śtej Celebrans odmówił na przemiany z Delegatami modlitwy do Ducha śgo i do patrona Unii: św. Józefa błagając o dar mądrości tak niebędny wśród rozpraw Sejmowych. — Po ostatnich modlitwach zaśpiewali na chórze pieśń do św. Józefa, poczem Delegaci udali się do sali Sejmowej.

Na estradzie hali, przy długim stole zasiedli członkowie dotychczasowego Zarządu: Prez. Jan Blaszak; wice prezydent Leopold Buchholc; Kassyer Fr. Rafalski, i opiekunowie kassy: Józef Grabowski, Augustyn Szramowski, Antoni Wnorowski i Andrzej Krzywicki. Przy urzędnikach zasiedli Duchowni: Wny Ks. C. Tomaszewski, Kapelan Unii i inni zaproszeni goście Wielebni: Ks. W. Miśkiewicz, prob. par. św. Wojciecha z Pittsburga S. S., Ks. M. Polaski prob. z Oil City Pa., Ks. A. Siwiec, prob. z Natrona, Pa., Ks. A. Smełsz, prob. z Braddock, Pa., i Ks. Jakób Kwapuliński, Wikary par. św. Stanisława z Pittsburga.

Niżej przed estradą usiedli: F. J. Kwiatkowski Sekr. Finansowy Unii, M. Grzędzicki Sekr. Protok. Unii, Fr. Szynkowski powołany na Marszałka Sejmu a także i reporter Wielkopolanina. Dalej na sali siedzieli Delegaci i Goście.

Na wstępie, przed rozpoczęciem obrad, — Chór i Delegaci odśpiewali parę zwrotek hymnu: „Boże, coś Polskę”, po pieśni Wny Kapelan odmówił modlitwę do Ducha śgo i tak rozpoczęty został Piąty Sejm Unii św. Józefa.

Najprzód przemówił bardzo interesująco prezydent Unii p. Jan Blaszak. W mowie swej zaznaczył ważność i znaczenie Sejmu, przypomniał Delegatom że w obradach kierować powinna nimi jedynie pamięć na dobro publiczne i potrzeby Unii. Dalej dziękował urzędnikom, tak Zarządu jeneralnego, jak i Grup poszczególnych za sumienne wykonywanie ich obowiązków, — i z żalem ubolewał nad tem, że Unia nie doznaje tak gorącego poparcia ze strony wszystkich Księży, na jakie ze wszech miar zasługuje.

(Wielką racyę ma Szan. P. Prezydent; — wiele dobrego dla ogółu a nawet dla poszczególnych Kapłanów przyszłoby z tąd, gdyby wszyscy Wni Księża bez wyjątku, popierali więcej lepiej znaną i bliższą sobie Organizacyę, niż inne dalekie, które ani Grup, ani poszczególnych członków kontrolować nie są w stanie. Trafiają się wypadki, że w stosunkach parafian do Księży byłoby się wielce przydało współdziałanie Proboszcza z Zarządem danej organizacyi, ale gdy ten Zarząd daleko, więc porozumienie się i współdziałanie trudne były lub niemożebne. Uw. reportera).

Po tem odczytano Protokół czyli sprawozdanie z przeszłego Sejmu i tenże przyjęto.

Jeden z Delegatów żąda odczytania wszystkich 12 protokółów z posiedzeń Zarządu Unii z całego roku. Delegat J. Harynski słusznie przedstawia, że czytanie owych długich protokółów w całości, — zajmie za wiele czasu, i że w miejsce tego wystarczy streszczone, wydrukowane sprawozdanie Zarządu. Wniosek Delegata Harynskiego poparty i przyjęty.

Potem Sekretarz Finansowy, F. J. Kwiatkowski czyta sprawozdanie finansowe Unii, poczem Delegaci wręczaję mandaty w ręce komisyi składającej się z delegatów: Jana Marona, St. Ciemielewskiego i A. Ratajewskiego.

Wkrótce potem komissya, — przejrzawszy mandaty oświadcza, że wszystkie są w porządku i że wszyscy Delegaci są uprawnieni do brania udziału w naradach i do stawiania wniosków i do głosowania. Delegatów przybyło na Sejm trzydziestu, a mianowicie:

Z Grupy 1ej, Br św Józefa z par św Stan K z Pittsburga przybyło Delegatów trzynastu: Jan Hareński, Antoni Spik, Ant Jaworski, Franc. Szwedowski, Jakób Nakielski, Wojciech Romanowski, August Wiśniewski, Jan Śniadach, Ign. Górecki, Stan. Żukowski, Wład. Mielcuszny, Jakób Sonnefeld i Józef Kruczkowski.

Z Grupy 2ej, Br. Rycerzy św. Michała Arch. No. I. z par. św. Stan. K. z Pittsb. Delegatów 2-ch: Jan Maron i St. Ciemielewski.

Z Grupy 3ej Tow. Strzelców śtej Jadwigi, z par. śgo Stanisława K. z Pittsburga, Delegat jeden: Tomasz Gepert.

Z Grupy 4ej Br śgo Franciszka Xsawerego z par Niepokal Serca N M P z Pittsb Delegatów 3ech: Fr Szynkowski, Andrzej Ratajewski i Wojc Leśniewski.

Z Grupy 5ej Br śgo Walentego z par śgo Stan K z Pittsb Delegatów dwóch: Michał Okoński i Teofil Kanoza.

Z Grupy 6ej, Br śgo Wojciecha z Braddock, Pa Delegatów dwóch: Antoni Burzyński i Piotr Sikorski.

Z Grupy 7ej, Tow śgo Stanisława K z Carnegie, Pa Delegat jeden: Winc Zawada.

Z Grupy 8ej, Ryce śgo Michała Arch No 2 z par Niepokal Serca N M P z Pittsburga, Delegat jeden: Andrzej Kaźmierski.

Z Grupy 9ej, Gw Ryc śgo Antoniego z par śgo Stanisła K z Pittsburga Delegatów dwóch: Feliks Szarejko i Józef Kaniecki.

Grup[illegible] a, Tow śgo Jerzego z Duquesn[illegible], nie przysłała delegata.

Z Grupy 12ej, Br śgo Antoniego z Homestead, Delegatów dwóch: Paweł Szałkowski i Fr Wnorowski.

Z Grupy 13ej, Gw Ryc śgo Antoniego, II Oddział w Homestead, Pa nie ma delegata.

Z Grupy 14ej, Tow śgo Stanisława K z Crab Tree, Pa, Delegat jeden: Andrzej Cabon.

Następnie zamianowano Komissyę do zbadania Książek Finansowych Unii. — Przed mianowaniem Komissyi, ks. Kapelan przemawia do Izby, aby na rewizorów Ksiąg rachunkowych wybrano ludzi zdolnych, tak, żeby książki zbadane były sumiennie i dokładnie teraz na Sejmie, bo to czas na to właściwy. Książki trzeba zbadać dokładnie teraz tak, żeby potem nie było prywatnych narzekań. — Delegaci podają imiona i z tych mianowano ostatecznie: Wojciecha Leśniewskiego, Antoniego Spik, Stan. Ciemielewskiego, Andrzeja Kaźmierskiego i Pawła Szałkowskiego; — wszyscy są na to odpowiedni i zdolni. Komissya udaje się do osobnego pokoju z książkami Finansowemi, by takowe przejrzeć.

Ks. Kapelan radzi, że, aby uniknąć zbytniego przedłużania narad, Delegaci mogliby wnioski swoje spisać i doręczyć Sekretarzowi. Wszyscy zgadzają się na to.

Jeden z Delegatów podnosi kwestyę reguł parlamentarnych, czy Grupie z Homestead przysługuje prawo wysłania na Sejm dwóch Delegatów? Wszyscy jednogłośnie przyznają, że tak.

O godzinie 12:10 wniosek o odroczenie przyjęty. Sejm odracza się do godziny 2ej po południu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dom św. Józefa.

Dom św. Józefa przyjmuje polskich i litewskich emigrantów, przybywających do Ameryki lub odjeżdżających do Europy, oraz opiekuje się nimi aż do przybycia na miejsce ich dążności. I tak np. wstawia się za emigrantami przed władzą imigracyjną — chroni ich przed wyzyskiwaczami— wskazuje im drogę, wyszukuje pracę, udziela rady, zwraca uwagę na niebezpieczeństwa — pośredniczy przy zakupnie kart okrętowych, biletów kolejowych, wysyłce lub wymianie pieniędzy — odprowadza ich na dworce kolejowe i okrętowe prowadzi z nimi korespondencye w sprawach Domu i podróży itp.

Wewnętrzny zarząd i gospodarstwo w Domu św. Józefa prowadzą Wiel. Siostry Felicyanki, które z wszelką pieczołowitością zajmują się emigrantami.

Domem św. Józefa kieruje i zarządza Towarzystwo św. Józefa opieki nad emigrantami przez swoich przedstawicieli, którymi obecnie są: ks. dr. Dworzak, prezes; ks. dr. Warnagiris, wice-prezes; ks. Z. Świder, kapelan; ks. J. Strzelecki, kasyer i ks, F. Czernecki, sekretarz.

Po informacye, dotyczące Domu i podróży, udać się trzeba do: Rev. Z. Świder, 18 Greenwich st. New York City.

Ofiary na Dom św. Józefa upraszа się przesyłać do: Rev. J. Strzelecki 54 Stanton st., New York City, który łaskawych ofiarodawców natychmiast kwitować będzie z odbioru takowych.

Adres Polskiego Domu Emigracyjnego:
18 Greenwich St., New York City

POLACY
wobec walki pracy z kapitałem w Stan. Zjedn. Półn. Am.

([illegible] Dzien. Chicago-[illegible] ks. M. Miklaszewski.)

(Dokończenie.)

[illegible] można osiągnąć, żywą próbą są Mormoni i dzielni katolicy w Utah z bardzo roztropnym i praktycznym ks. biskupem J. Scanlan na czele. W liczbie nie więcej niż 7,000 z całą Nevadą, wybudowali oni trzy zakłady wychowawcze wyższe, dwa szpitale, okazały pałac biskupi. Jeden milioner wybudował własnym kosztem za $60,000 ochronkę dla sierot, a teraz budują wspaniałą katedrę w Salt Lake City kosztem $125,000.

Mormoni zaś to godna podziwu sekta. Odstąpiwszy pod naciskiem konstytucyi Stanów Zjednoczonych od wielożeństwa stracili najbardziej ujemny charakter swojego wyznania. Zasady wiary Mormonów nie wytrzymują najłagodniejszej krytyki. Ale jako sekta socyalna ekonomiczna jest godna podziwu. Brigham Young co do zmysłu organizacyjnego i potężnego wpływu na swoich zwolenników, był jednym z wielkich ludzi!

Podstawą mormonizmu jest solidarność dla interesów kościoła, "świętych dnia ostatniego", jak swoją sektę nazywają. Solidarność jest z "natchnienia bożego" i jako "natchnienie boże" każdego wiąże.

Pierwszą zasadą życia Mormona jest nie robić długów i nic za długi nie budować. Najważniejszym zaś obowiązkiem, dziesięciny z wszelkiego dochodu na cele gminy mormońskiej płacić. Tylko mormon który ma poświadczenie od swojego biskupa, że ten obowiązek dopełnia, ma wstęp do templu i może brać udział w obrzędach, uważany jest wszędzie jako brat lub siostra i w potrzebie ma prawo do wsparcia.

Za dziesięciny wznieśli Mormoni ogromne pomnikowe dzieła, wielki uniwersytet mormoński, bogaty, silny bank, różne pisma i zakupują obszary ziemi w różnych krajach, na której osadzają i zagospodarowują mormonów tylko pod warunkiem płacenia dziesięciu.

Jak każdy kij, tak system dziesięciu mormońskich ma dwa końce. Jednym na korzyść a drugim na szkodę wychodzi. Dlatego świat socyalizmem mormońskim się nie przejmie i wiele mormonów nawet od niego odstępuje stając się "jack mormonami". Ale godna uznania jest solidarność twardych mormonów co do wzajemnego szanowania się. Chociaż z różnych składają się narodowości a nawet i Czechów kilku między sobą liczą, w ich pismach nigdy nie napotyka się waśni, przygany, krytyki wzajemnej, a nigdy przenigdy rozmazywania brudów ludzkich. Jeżeli kogo z swojego łona nawet wykluczą za jakie zaniedbanie lub wykroczenie, ostatnie uprzejme słowo za nim w świat poślą i zupełnie o nim zapomną.

Jakże przeciwnie dzieje się pomiędzy Polakami w Ameryce, — dziećmi jednej matki ojczyzny — wyznawcami jednego Kościoła, bo na tym punkcie i dziś jeszcze mało między nami wyjątków. Dzielimy się na niezliczone, z ukosa na siebie poglądające towarzystwa — różnica zdań — różnica przekonań politycznych czyni nas nieprzejednanymi. Wszystko traktujemy z zapalczywym fanatyzmem. Niech co zacznie według najlepszej woli i wiedzy, spotka się z zjadliwą krytyką, która sprawę w zarodzie zdolna ubić, najszczersze chęci, najusilniejsze starania udaremnić, odwagę odebrać i wszelką nadzieję lepszej przyszłości zgasić. Dlatego i wielka nas liczba i wielkie ofiary, które na ołtarzu Kościoła i Ojczyzny składamy i ciężka praca która nam pot wyciska, nic znaczniejszego, nic trwałego dla nas osiągnąć nie mogą. Klęski i straty na całej linii w każdej potyczce ponosimy.

Zbliżamy się do bardzo uroczystej chwili, która dopiero dwudziesty raz od Chrystusa a według najprawdopodobniejszej rachuby sześćdziesiąty raz od początku życia ludzkiego na ziemi się powtarza. Za kilka dni wkroczymy w dwudziesty wiek ery chrześciańskiej. Wejdźmy przeto w siebie, obliczmy się z położeniem naszem, oszacujmy szkody jakie ponieśliśmy i ponosimy wskutek naszego wojowania i zwalczania się wzajemnie słowem i piórem. Są one wielkie, przerażające — wymieniać ich trudno, przykro—trzebaby na nowo rany draźnić. Dość wspomnieć, że się znajdujemy w stanie zamieszania, rozstroju. Znika zaufanie wzajemne — trudno marzyć o jakiej solidarności. Rozpaczać jednak i odwagę tracić nie wolno. Grzeszyliśmy wiele — to rzecz ludzka — poprawmy się a okażemy się chrześcianami.

Gdziekolwiek rzucimy okiem — widok ucisku i prześladowania naszej narodowości nasuwają się na myśl słowa z pieśni na cześć N. M. P.: "Boć nieprzyjaciel na to się usadził — by dzieci twoje z ojczyzny wygładził". Dławi prusak, tępi moskal — chcą ścieśniać swobodę Polaków Niemcy w Austryi, przyjaźniący się z polskimi socyalistami, odziera lud polski żydostwo, a nawet nadzwyczajne klęski elementarne pozbawiają biedną Galicyę sposobu do życia. Można powiedzieć, że jedynym przytułkiem naszym, gdziebyśmy się mogli swobodnie rozwijać, są Stany Zjednoczone. Wyzyskajmy to szczęśliwe położenie, ale nie draźnijmy i nie rozbudzajmy lekkomyślnie czujności wrogów braci naszej na ziemi ojczystej, bo tylko bezcelowe męczeństwo, do którego nie wielu ma siły, im powodujemy. Bądźmy dyplomatami!

Złóżmy nasze waśnie przed progiem nowego stulecia. Różnicy opinii, osobliwie wskutek krewkości naszej na raz pozbyć się nie możemy. Rzeczą naszego sumienia jakiej opinii się trzymamy.

Jeżeliśmy Polakami, konserwatystami być musimy, bo jak powiadamy często, obowiązkiem naszym jest znać i kochać przeszłość naszą. Skoro zaś tak, więc musimy ją znać i kochać jaką była. Oczyszczać ją z błędów historycznych nie nasza rzecz, nie mamy po temu pod ręką źródeł. Pracuje nad tem wielkim nakładem czasu i pieniędzy akademia umiejętności w Krakowie. Przekręcać i okrawać przeszłość naszą nie godzi się bobyśmy nie byli prawowitymi Polakami, jak nie są prawowiernymi katolikami ci, którzy się wyłamują z pod posłuszeństwa głowie Kościoła i zsunęli się z opoki piotrowej.

Chce kto być liberalnym niech będzie — to jego rzecz, ale wierny rozumieniu tego miana niech pozwoli innym być konserwatystami, lojalnymi odwiecznym zasadom Kościoła katolickiego, bo inaczej nie na miano liberalnego toleranta ale tyrana przekonania innych by zasługiwał.

Postępujmy według naszej najlepszej woli i wiedzy, szukajmy prawdy, praktykujmy cnotę miłości i poszanowania innych, w dobrem się współubiegajmy, na wrzekome czy rzeczywiste błędy innych nawet nie zważając, a jak wielkoduszny arcybiskup elekt ks. Dr. Bilczewski powiedział, spotkamy się u stóp Tego, który rzekł o sobie: "Jam jest droga, prawda i żywot" i spełni się na nas Polakach w Ameryce obietnica jaką zostawił dla tych którzy szukają królestwa bożego i sprawiedliwości jego — "i reszta będzie wam daną."

Ks. M. Miklaszewski.

Myśli.

Świadectwo ubóstwa wystawia sobie ten, który tylko o swojem bogactwie umie rozprawiać.

Póki wesołość panuje w twej duszy, póty okręt twego żywota po pomyślnej płynie drodze, gdyż smutnemu nigdy nic nie idzie zupełnie dobrze, wesołemu zaś nigdy nic zupełnie źle.

Chełpić się ze swych pieniędzy, jest rzeczą jeszcze nieszlachetniejszą, niż je roztrwonić.

Jubileusz Sienkiewicza w Warszawie.

(Z Tyg. Illustrowanego.)

Jeżeli jubileusze zasłużonych literatów nie są w Warszawie rzadkością, to jednak obchód 25-letniego jubileuszu Sienkiewicza przybrał z z wielu względów cechę uroczystości wyjątkowej. Złożyło się na to, prócz osobistych zasług jubilata, nad któremi zatrzymywać się dłużej nie potrzebujemy, wiele okoliczności.

Na pierwszym planie należy postawić publiczny charakter obchodu.

W jubileuszu Sienkiewicza brało udział nie grono przyjaciół, zwolenników itp. lecz całe społeczeństwo nasze, a pośrednio i cały świat cywilizowany. Nad książkami Sienkiewicza bowiem, jak pięknie powiedział Prus w „Kuryerze Codziennym": — nie zachodzi słońce.

Nie będziemy wyliczali wszystkich adresów, listów, dyplomów etc. które już to nadesłano, już wręczono przez delegatów Sienkiewiczowi. Postaramy się tylko odtworzyć nastrój — dnia jubileuszowego w głównych jego momentach.

Obchód rozpoczął się o 11-ej rano uroczystem nabożeństwem w kościele św. Krzyża, celebrowanem przez J. E. ks. biskupa Ruszkiewicza, który był zarazem prezesem Komitetu jubileuszowego. — W kościele panował ścisk; w prezbiteryum zarezerwowano miejsca dla jubilat i jego rodziny, oraz dla licznych delegacyi i wybitnych przedstawicieli społeczeństwa.

Po nabożeństwie uczestnicy obchodu podążyli w stronę Ratusza, gdzie miało się odbyć wręczenie darów jubilatowi.

Przed godziną 1szą sala portretowa zapełniła się tłumem, złożonym głównie z przedstawicieli różnych a licznych delegacyi. Na stole leżały pięknie oprawne albumy z podpisami i obrazami, stały puszki, zamykające artystycznie wykonane dyplomy i adresy, jaśniały srebrne szkatułki i posążki przeznaczone dla jubilata.

Powoli, ze zmieszanego zbiorowiska ludzi, wydzielają się grupy delegatów, by się ustawić według przepisanego z góry porządku. Na czele stoi deputacya Akademii umiejętności, potem uniwersytety: krakowski i lwowski, Towarzystwo Przyjaciół nauk w Poznaniu, dalej deputacye polaków z różnych okolic, komitet Kassy literackiej, deputacya wielbicielek, deputacya od „Russkiej Mysli". od pisarzów petersburskich etc.

Ogółem 28 deputacyi od różnych stowarzyszeń i korporacyi.

Tymczasem sala główna zapełniła się po brzegi, a na specyalnej estradzie zajął miejsce Sienkiewicz w otoczeniu członków komitetu jubileuszowego z JEks. biskupem Ruszkiewiczem na czele. Z galeryi posypały się wiązanki kwiatów białych, a cała sala zagrzmiała oklaskami.

Po odśpiewaniu przez mieszany chór lutni pieśni do znanych słów Sienkiewicza „Wiarzcie, rycerze", przemówił treściwie JEks. biskup Ruszkiewicz i wręczył jubilatowi akt własności Oblągórka. Potem cztery małe, biało ubrane dziewczynki, prowadzone przez uczestników Kasy, pełniących służbę honorową, podały Sienkiewiczowi cztery olbrzymie, oprawne w pergamin księgi z podpisami hołdowników i hołdowniczek jubilata. Następnie zaczęła się milcząca defilada 28 delegacyi, z których każda wstępowała na estradę, składała niemy hołd jubilatowi, wręczając mu współcześnie odpowiednie dary lub adresy.

Ciszę zalegającą salę przerywały tylko huczne oklaski publiczności, witając i żegnając każdą z delegacyi.

Po ukończeniu tej uroczystej ceremonii przemówił sam jubilat.

„Trudno mi wypowiedzieć słowami, jak dalece wzrusza mnie dzień dzisiajszy i wszystko, co mnie w nim spotyka. Ja, który z powodu prac moich dużo zajmowałem się przeszłością, z najgłębszym rozrzewnieniem przypominam sobie, że w dawnych czasach tak nagradzano wojowników zasłużonych na polach bitew.

Dziś jednak trzeba przedewszystkiem służyć społeczeństwu codzienną, długą, wytrwałą pracą. I właśnie tę pracę moją kraj wynagradza w sposób najwspanialszy, najszlachetniejszy i najzgodniejszy z naszą tradycyą, bo wynagradza ziemią.

Nic nie przychodzi bez trudu, zatem i ja musiałem tworzyć w pocie czoła, ale rzec mogę, że Bóg błogosławił mojej pracy. Zyskałem miłość swoich, uznanie obcych, a nawet względny dostatek — brakło mi tylko jednego: ziemi naszej, tej ziemi, z której wyrośliśmy wszyscy, która jest i będzie niewzruszoną podstawą życia i nieśmiertelną walką pokoleń. Aż oto wzywa mnie tu mój kraj —i ofiaruje mi szmat tej naszej ziemi, dla której pracowałem, ofiaruje ją dla mnie i dla moich dzieci.

Dar to wielki, dar dla serca i duszy zarazem! W pracy, w zmęczeniu i wyczerpaniu przychodzą czasem chwile zwątpienia, czy te wysiłki, które się ponosi, są pożyteczne, czy ten chleb, który się podaje jest zdrowy i pożywny. A wy tym darem przynosicie mi uspokojenie. Kościół przez twoje usta dostojny kapłanie, powiada mi: „Potykaniem dobrem potykałeś się" —kraj mówi przez was, panowie: — „Pracowałeś rzetelnie, dawałeś chleb zdrowy, a oto ta ziemia, którąć ofiarujem — niech ci będzie świadectwem służby".

Co za szczęście, co za uspokojenie, jakie wspomnienie dnia tego dla mnie i dla mych dzieci po wszystkie dni ich życia! Gdzie znajdę słowa tak silne, jak moja wdzięczność za tę ziemię i za te wszystkie dary? Z serca wyrywa mi się tylko okrzyk: dzięki krajowi, dzięki wam, panowie z Komitetu, którzyście nie żałowali trudów i pracy dla uwicia tego wieńca, i niech żyje, niech kwitnie to wielkie serce ogólne, które tak umie czuć i wynagradzać."

Dalszym ciągiem uroczystości było przedstawienie teatralne.

Jubilat zajął miejsce w loży, uwieńczonej kwiatami, a salę zapełniła publiczność, wśród której widzieliśmy przedstawicieli arystokracyi, przemysłu, a nawet ludu, ale względnie mało literatów, pomimo że dochód z przedstawienia jubilat przeznaczył na Kasę literacką, której był pierwszym prezesem.

Dla czego się tak stało? Wolimy nie dochodzić, jesteśmy jednak pewni, że winy nie można przypisywać literatom, którzy byli gotowi stanąć do apelu, gdyby zdołali zwalczyć nieprzezwyciężone trudności w dostaniu biletów.

Na widowisko złożył się prolog, odśpiewany przez chór lutni w połączeniu z deklamacyą p. Nowickiego. Potem odegrano znaną naszym czytelnikom z dokładnego streszczenia humoreskę jubilata p. t. „Zagłoba swatem", oraz ukazano szereg żywych obrazów, zakończonych apoteozą Sienkiewicza. Publiczność w sali korzystała z każdej okazyi, z każdego słowa, czy aluzyi, żeby za pomocą oklasków i okrzyków wyrażać jubilatowi uznanie i wdzięczność.

Ten ciepły nastrój doszedł do zenitu na raucie, urządzonym staraniem Kasy literackiej w Resursie kupieckiej,— gdzie Jubilat znalazł się w otoczeniu, które w nim czciło nietylko artystę wogóle, lecz mistrza i przewodnika we własnym, literackim zawodzie.

Powitany przez wiceprezesa Kasy literackiej, Stanisława Krzemińskiego, piękną i jędrną przemową, i wysłuchawszy obszernej i podniosłej mowy znanego historyka literatury, J. A. Święcickiego, który starał się odpowiedzieć na pytanie, czemu należy przypisać bezprzykładną w dziejach piśmiennictwa popularność utworów Sienkiewicza, zabrał głos sam jubilat i dziękował kolegom po piórze za „przychylność i serce".

Wszystkie te przemówienia znalazły sympatyczne echo w sercach i umysłach i wpływały na podniesienie temperatury uczuć gości, którzy folgując swojemu zapałowi, podnieśli staropolskim obyczajem jubilata na własnych ramionach w górę, wydając współcześnie gorące okrzyki na jego cześć i chwałę.

Zabawa wśród prawdziwie koleżeńskiej swobody i serdeczności przeciągnęła się długo w noc.

Do Resursy kupieckiej podczas rautu nadeszły dla Sienkiewicza z różnych miast Europy i Ameryki dziesiątki telegramów, stwierdzając rzecz znaną nam zresztą, że imie Sienkiewicza

„wybiegło za ojczyste szranki
Między teutońskie sędzie i bystrzejsze Franki"

A nie należy zapominać, że sława Sienkiewicza jest i naszą sławą, i że cześć, oddawana jemu, jest czcią oddawaną społeczeństwu, które go wydało i wychowało, gdyż, jak słusznie powiedział Mickiewicz:

Nieraz myślisz, że zdanie uro-(dziłeś z siebie,
A ono jest wyssane w macie-(rzystym chlebie.

Z tego względu dzień 22 grudnia 1900 powinien zająć w rocznikach naszych wybitne miejsce.

Srodek przeciw trądowi.

Berlińskie pismo medyczne, „Deutsche Medicin, Wochenschrift" ogłasza artykuł dra Adolfa Morcondes de Moura z S. Paulo w Brazylii o zastosowaniu jadu grzechotnika u trędowatych.

Krajowcy oddawna już uważali jad ten za środek przeciw rozmaitym chorobom skórnym, a także środek przeciw trądowi. Dr. de Moura, zasłyszawszy kilkakrotnie o cudownych skutkach jadu grzechotnikowego, przedsięwziął szereg prób, które wydały wynik pomyślny. U piętnastu trędowatych zastosował jad grzechotnikowy i doszedł do przekonania, że trąd gruźlicy (lepra tuberculosa) można przy pomocy tego środka uleczyć, jeżeli nie ma przytem komplikacyi, spowodowanych inną jeszcze chorobą.

Zwyczaje Chińskie.

Chińczyk żeni się zwykle młodo, nie później, niż w 20 roku życia. Zdarza się nawet, że 16-letni chłopcy poślubiają 14-letnie dziewczyny.

Nie miłość, lecz wola rodziców zadzierzga węzeł małżeński. Nie ma przeciw niej apelacyi.

Ślub musi się odbyć w tym samym roku, w którym zamieniono podarki ślubne.

W Chinach niema kodeksów i praw cywilnych; zwyczaj bywa prawem.

Chińczyk może mieć jednę tylko żonę prawowitą, lecz ile chce żon z lewej ręki.

Nie wolno zrywać zaręczyn. Jeśli ojciec obiecawszy rękę córki jednemu, oddaje ją drugiemu, pierwszy narzeczony może go o to pozwać, a sąd za takie to wykroczenie skazuje zwykle na 70 bambusów [chłostę laską bambusową], lub na odpowiednią karę pieniężną. Podarki zagarnia wówczas skarbiec państwowy, a raczej pewnie mandaryn miejscowy.

To samo spotyka ojca narzeczonego, jeśli się swemu słowu sprzeniewierzy.

Małżeństwa wzbronione są pomiędzy krewnymi do czwartego stopnia w prostej linii i do trzeciego w linii pobocznej. Wykroczenie przeciwko tym przepisom pociąga za sobą znaczną karę.

Mężczyzna nie ma prawa żenić się z siostrą swej żony, ani z siostrą swojego szwagra. Takie małżeństwa bywają uznane za nieważne

Karę 100 bambusów po piętach zagrożone jest sprawowanie godów przed upływem żałoby po rodzicach.

Urzędnik może się żenić z córką mieszkańca prowincyi, w której przebywa, ale musi okupić przywilej ten bądź odpowiednią sumą, bądź też 80cia bambusami.

Urzędnik lub syn urzędnika, poślubiający tancerkę, aktorkę lub muzy[illegible] otrzymuje 80 bambusów po piętach. Małżeństwo takie jest nieważne.

Żona nie zachowująca żałoby po mężu, dostaje 60 bambusów po piętach, a 80, jeśli przed upływem żałoby uczęszcza do teatru lub na muzyki.

Małżeństwo nie oddaje kobiety pod władzę męża. Wolno jej kupować, sprzedawać, zaciągać długi, podpisywać kontrakty bez wiedzy małżonka; pomimo jednak tych przywilejów kobieta chińska po wyjściu za mąż staje się niewolnicą gdyż oddana jest pod władzę rodziców mężowskich. Nie wolno jej nawet siadać przy jednym stole z mężem i synem.

Mężowi służy prawo bić żonę, byle jej nie zranił i nie zabił. Jeśliby jednak uczynił to skutkiem jej zuchwałości dla teściów, zostaje uniewinniony.

Kobieta, źle obchodząca się ze swoim mężem, karana bywa srożej od mężczyzny, pastwiącego się nad nią.

O chorobie cara.

O chorobie cara piszą do „Dziennika Polskiego"; Od jednego z przyjaciół, który przybył tu z Galicyi, dowiedziałem się, że i u was kursują pogłoski, jaką przyczyną choroby cara było zatrucie, a raczej zamach anarchistyczny, dokonany za pomocą trucizny. Ile w pogłoskach prawdy, to rzecz trudna do stwierdzenia. W tutejszych sferach inteligentnych nikt wprawdzie nie wierzy pogłoskom, niemniej jednak między ludem, pośród proleryatu petersburskiego, utrzymują się one dotychczas i nie ma na razie mocy, którąby im tamę położyć mogła. Najbardziej rozpowszechnioną jest wersya, iż truciznę podano carowi w rosole. Na tydzień przed zasłabnięciem cara — powiadają — przyjęto nowego kucharza. Marszałek dworu przyjąć go nie chciał, jakoby przeczuciem jakiem złem wiedziony, lecz carowa wdowa zaprotegowała go i kazała przyjąć, więc marszałek musiał ustąpić. Zważano jednak pilnie na nowego przybysza patrzono mu na palce. Mimo to w ostatnią niedzielę (przed zasłabnięciem cara), trucizna dostała się do rosołu. Marszałek przed podaniem talerza carowi, sam skosztował zupy, która wydała się niezwykle silną, lecz dobrą. Car tymczasem, spożywszy trochę tylko zupy, odłożył łyżkę, mówiąc, że rosół ma smak jakiś dziwny; inni przy stole będący, mieli czas zaledwie pokosztować tego rosołu i to ich uratowało. Uczyniła się zaraz konsternacya; przywołano pobocznego lekarza, a ten zbadawszy rosół, odkrył w nim truciznę. Rzucono się do kuchni, gdyż podejrzenie padło natychmiast na nowego kucharza, lecz ten zniknął tymczasem i przepadł bez wieści, zostawiając wszakże przez zapomnienie swój surdut, w którego kieszeni znaleziono gruby pugilares, a w nim 100,000 rubli, w samych nowiutkich banknotach. Zakrzątnięto się koło ratunku cara i tej spiesznej pomocy, jako też okoliczności, że bardzo mało spożył on zatrutego rosołu, zawdzięczać należy, iż skończyło się tylko na długotrwałej chorobie. Marszałek dworu [illegible] również [illegible] zdrowiu, lecz już przyszedł do siebie. Car, gdy mu się nieco lepiej zrobiło, [illegible] sam [illegible] sprawców [illegible] osoby wysoko postawione u dworu... przez wzgląd jednak na to, a zwłaszcza przez wzgląd, iż osoby te należą do ścisłego grona przyjaciół carowej wdowy, rozkazał wyraźnie wszelkiego dalszego śledztwa zaniechać.

Druga wersya jest jeszcze bardziej fantastyczna. Car jak wiadomo, bardzo lubi owoce. Wyjeżdżając powozem na spacer, spotykał co dnia w pobliżu bramy pałacowej ubogą, lecz niezwykle [illegible] młodą dziewczynę, roznoszącą [illegible] jabłka na sprzedaż. Zachwycony miłym wyglądem tej dziewczyny rozkazał raz car przystanąć woźnicy, skinął na dziewczynę i kupił od niej jabłko — które było wyborne. Odtąd stał się car stałym odbiorcą u tej dziewczyny i co dnia brał od niej jabłko, za które przyboczny adjutant [illegible] razem pół imperyała. Ostatniej niedzieli (znów [illegible] nie[illegible]lę), dziewczyna owa [illegible] powozu [illegible] wybrała jabłko carowi, podając je [illegible] „Spróbuj-że tego jabłka [illegible] wielkoczestwo [illegible] już nigdy [illegible] nie będziesz [illegible] uśmiechnął się pobłażliwie, [illegible] jął owoc, [illegible] potem [illegible] wał [illegible] z dziew[illegible] znik[illegible]

Z OJCZYZNY.

ZIEMIE POLSKIE POD PRUSAKIEM.

Rogoźno.

Ostatnie liczenie ludności wykazało 5,022 mieszkańców i to: 2476 katolików, 1871 protestantów, 666 żydów, 5 baptystów.

Gniezno.

Kupiec Michalski tu zdąd, który także ma piwo w butelkach na składzie, chciał się wieczorem po kolacyi napić piwa. Poszedł tedy do kramu, wyjął z skrzyni butelkę piwa i napił się z niej. — Zaledwo pierwszy łyk płynu dostał się do ust, gdy M. bezprzytomny padł na ziemię, a wszystkie objawy niemocy wskazywały zatrucie. Przywołany lekarz zdołał nieprzytomnego do życia docucić. Śledztwo wykazało, że płyn w owej butelce, z której się pan M. napił, składał się z ługu i wytryoleju. Sprawa ta oddana została prokuratory .

Ś. p. Zbigniew Święcicki, kupiec i obywatel Gniezna zakończył swój żywot doczesny, pozostawiając wdowę i kilkoletniego syna i ciężko strapioną rodzinę. Zmarły przedwcześnie, bo w sile wieku mąż, kochany przez wszystkich, co odwzajemniali serdeczną przyjaźnią sympatycznemu koledze i przyjacielowi za jego życzliwość i szlachetność uczuć, rokował najpiękniejsze nadzieje społeczeństwu naszemu. Niestety powaliła go choroba i wydarła rodzinie.

Stuletni duszpasterz.

W Głębokiej, w Prusach Zachodnich żyje sędziwy proboszcz, ks. kan. Baranowski, który w zeszłym miesiącu skończył 102 lat swego pobożnego żywota. Urząd swój kapłański spełnia ks. proboszcz do tej pory, czuje się silnym i zdrowym i miewa co tydzień kazania w kościele parafialnym.

Brema.

Polacy, będący w tem mieście uchwalili za pomocą składek zebrać 500 mk. na ołtarz polski w kościele katolickim. W ołtarzu tym miał być umieszczony obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, a po bokach posągi św. Stanisława i św. Wojciecha. Tymczasem rozeszła się wieść, że ołtarz ma być niemiecki, za polskie pieniądze! a gdy X. prob. miejscowy tę wieść potwierdził, mówiąc, że władza wyższa na polski ołtarz nie udzieli pozwolenia, zebrano się i uchwalono nic nie dać, a pieniądze już w części złożone ofiarodawcom zwrócić i to tym, którzy się o nie upomną, resztę postanowiono przeznaczyć na Czytelnie ludowe.

Katastrofa w Poznaniu.

W środę dnia 19 zm. zdarzył się w Poznaniu wypadek, który wielkie wywołał w całem mieście przygnębienie. Podczas rozbioru domu na wprost ratusza przy Rynku kopano już ziemię pod fundamenta, gdy nagle około godziny szóstej wieczorem runęły szczątki pozostałych murów i zasypały sześciu zajętych kopaniem robotników. Panikę powiększył upadek równoczesny lampy elektrycznej. Wydobywaniem z pod gruzów zajęła się nadbiegła straż ogniowa i w godzinę później przewieziono pięciu nieszczęśliwych do szpitala. Jeden Ludwik Stenulke, poniósł śmierć na miejsu; trzech Fritt, Iwasiński i Figus, prawdopodobnie nie da się uratować, co do dwóch zaś: Mateusza Kozłowskiego i Wojciecha Adamczaka mają lekarze nadzieję utrzymania przy życiu. Nadzór nad robotnikami prowadził budowniczy Assmus, Niemiec.

Brak nauczycieli.

„Preussische Zeitung" donosi, że we W. X. Poznańskiem w szkołach ludowych braknie około dwustu nauczycieli — w Prusach Zachodnich przeszło 150, na Górnym Szlązku w obw. kr. rejencyi opolskiej przeszło stu. Co tego przyczyna? oto system pedagogii polityeznej, nakazujący dzieci uczyć w obcym języku, obok żądań władzy szkolnej, by nauczyciele mimoto okazywali postępy u dzieci w naukach. Ciężki to zawód w takich warunkach i dla tego tak mało młodzieży zawód ten obiera.

Ze spisu ludności.

Według spisu ludności z pierwszego grudnia z. r. liczy Nakło [illegible], Krotoszyn 12,346, Łabiszyn [illegible]251, Oborniki 3,057 mieszkańców.

Nowy Tomyśl liczy 1,805 dusz. Krotoszyn liczy [illegible]4,854 mieszkańców. — W przeciągu czterech lat rosła liczba obywateli o 1,010 [illegible] Copoty 8,989 mieszkańców (w roku 1895 było 6,328); Kościerzyna 4,857 (4,544); po wcieleniu przedmieścia Szydlic liczyć będzie Kościerzyna blisko 6,000 mieszkańców. Chełmno liczy 11,080 mieszkańców (w roku 1895 było 10,502) Chojnice 10,616 (10,554); Hamersztyn 3092 (3,073) Krojanka 3,412 (3,252); Brodnica 7,254 (6,731).

Bytom liczy 6,436 mieszkańców (w roku 1895 było 5,870); Tczew liczy obecnie 12,759 mieszkańców, w roku 1895 było 11,784; Oliwa 5.656 mieszkańców (w roku 1895 było 4,240); Starogard 9,680 (7741) Nowe 5,005 (5,041); w Nowem atoli ubyło więcej jak 36 dusz, gdyż przedmieście Rybaki zostało przy ostatnim spisie przyłączone do miasta, podczas gdy roku 1895 tworzyło osobną gminę; Skarszewy 3,086 (2,989).

Złotowo liczy obecnie 4,023 mieszkańców; w roku 1895 było ich 3909.

Czerniejowo w roku 1895 liczyło 1324 mieszkańców, teraz 52 mniej. Liczba mieszkańców żydowskich znacznie zmalała, albowiem miasto leży zdala od ruchu kolejowego, tak dziś koniecznego, nawet żwirówki nie ma.

ZIEMIE POLSKIE POD MOSKALEM.

Warszawa.

O zachowaniu się rządu rosyjskiego wobec jubileuszu Sienkiewicza, nadchodzą następujące informacye: „Sfery rządowe nie patrzały wprawdzie szczególnie życzliwem okiem na obchód, ale mu do pewnego stopnia nie stawiały przeszkód, tak, że całość wyszła okazale i wspaniale. Urzędowo naturalnie władze wzięły udział w obchodzie tylko w osobie oberpolicmajstra pułkownika Lichaczewa, który na uroczystości ratuszowej i w teatrze na wszystkie strony widocznie zajmował stanowisko. Poza tem jednak wiele osobistości, mianowicie wojskowych, wzięło udział w obchodzie teatralnym. W loży władz siedział jenerał Puzyrewski z rodziną i kuzynem, oficerem od huzarów. W parkecie tu i ówdzie widać było złociste kołnierze oficerów gwardyi. Niektórzy z nich widocznie bez obawy narażenia się, łączyli się z gromkiemi oklaskami, które się sypały co chwila ku scenie, lub ku mistrzowi. Dalej zaznaczyć wypada, że magistrat miasta Warszawy również nie obawiał się narazić nikomu, kiedy z całą gotowością odstąpił na uroczystość tę kilka znamienitszych ubikaci w ratuszu. W wielkiej sali odbyła się głośna uroczystość, a w przyległej sali portretowej zbierał się komitet i deputacye. Wbrew tym doniesieniom mało wiarogodny korespondent „Słowa polskiego" coś, czego jednak bliżej nie określa i twierdzi, że „niemal (?) wojsko skonsygnowała".

Hojna darowizna.

Gustaw hr. Przezdziecki na rzecz przytułku dla kobiet moralnie upadłych, istniejącego przy ulicy Żytniej pod nr. 1 ofiarował na własność folwark Walendow przy żwirówce radomskiej, w pobliżu Sękocina. Folwark znacznych obszarów, wzorowo zabudowany, ofiarodawca przekazał zarządowi przytułku na założenie tu oddziału z pracowniami, gospodarstwem wiejskiem i t. p. W akcie darowizny hr. Przezdziecki zastrzegł jedynie, iż gdyby przytułek „magdalenek" z jakich bądź przyczyn istnieć przestał, dobra Walendow ponownie przechodzą na własność ofiarodawcy. — Warunek ten jest polecenia godny. Gdyby hojni ofiarodawcy z czasów ubiegłych byli przewidzieli dzisiejsze stosunki, bardzo wiele instytucyi naszych polskich miałoby znaczne fundusze, które obecnie służą na korzyść tych, o których owi szlachetni ofiarodawcy ani pomyśleli. Wspomnijmy tylko bibliotekę Raczyńskiego w Poznaniu, darowaną miastu przez hr. Edwarda Raczyńskiego — i zakład Garczyńskiego na Wildzie, [illegible]dzie coraz więcej Niemek, [illegible]nek, znajduje schronienie, a [illegible] w coraz mniejszej liczbie.

Handel żywym towarem.

Warszawskiej policyi udało się wyśledzić szajkę żydowskich handlarzy żywym towarem (młodych, pięknych dziewcząt) do zamorskich domów rozpusty w Argentynie, Persyi, Afganistanie i Turcyi. Policya wychwytała resztę, a głównie herszta tej szajki, Abrahama Jolowicza i razem z 25 wspólnikami uwięziła właśnie w tej chwili, gdy odwozili transport złowionych złotemi obietnicami dziewcząt. Handel ten odbywał się na wielkie rozmiary w Rosyi, w Królestwie Polskiem i Galicyi. Prawie połowa dziewcząt w owych domach rozpusty w Argentynie i dalszej południowej Ameryce pochodzi z tych krajów.

W każdem większem mieście miała ta szajka agentów, a transporty dziewcząt, liczące od 100 do 200, odchodziły częściami przez Warszawę i Rygę do Konstantynopola, a potem już całkowicie parowcami na miejsce przeznaczenia. Zarobki były wielkie i na nie też owi żydzi się łakomili.

Szpiedzy pruscy w Królestwie Polskiem.

Warszawski korespondent „N. Ref." donosi: W październiku udało się władzom rosyjskim w Królestwie polskiem wykryć roboty szpiegowskie, zdaje się, że pruskie, do wydostania tajemnic wojskowych rządu rosyjskiego zmierzające. Uwięziono ze straży pogranicznej niejakiego Sergi'ewa, wyższego oficera, kilku obieszczyków, kilku pisarzy wojskowych i większą liczbę osób cywilnych wśród nich zaś Polaków. Szpiegowstwo postępowało szlakiem kolei bydgowskiej. Żandarmerya pochwyciła mapy i plany nawet fortów nakoło Warszawy. Trudno bardzo dowiedzieć się szczegółów, bo sprawa toczy się w wielkiej tajemnicy.

Mińsk.

W pierwszych dniach z. m. tutejszy sąd okręgowy, z udziałem przysięgłych sądził sprawę bandy zorganizowanej koniokradów, złożonej z sześciu osób: Piotra i Józefa Żydowiczów, Szyszło, Abrama Rakowczyka, Lejzora Dubernsztejna i barona Adolfa Aschenberga, i operującej w ciągu dwóch lat w powiatach: mińskim. bobrujskim i ihumeńskim. Banda ta dopuściła się 100 przeszło kradzieży. Członkowie jej jeździli bryczką i nosili czapki z gwiazdkami, udając urzędników. Dla ułatwienia sobie kradzieży, truli psy mięsem zaprawianem strychniną, a nawet uciekali się do zabójstwa, ofiarą którego, między innemi, padł szlachcic, Pietrowicz. Do sprawy powołano 139 świadków. Po trzydniowych rozprawach sąd okręgowy skazał: Szyszłę, Rakowszczyka i Dubernsztejna na ciężkie roboty w ciągu lat pięć, Żydowiczów na zesłanie do mniej oddalonych miejscowości Syberyi, zaś barona Aschenberga do rot aresztanckich w ciągu dwa i pół roku.

Sprawa ta ogólne budziła zainteresowanie.

Kalisz.

Wzorem Warszawy organizuje się tu wystawa kart pocztowych, z przeznaczeniem dochodu na cele dobroczynne. Zbieracze kart pocztowych, zaproszeni do udziału w wystawie, krzątają się energicznie około uzupełnienia swych zbiorów.

ZIEMIE POLSKIE POD AUSTRYAKIEM.

Lwów.

O znieważeniu księdza przez żydowskiego wyrzutka w Gródku podczas ostatnich wyborów donosi „Gazeta lwowska" co następuje:

Około godziny 11 przed południem młody izraelita nazwiskiem Karp, wyrwał z rąk rz. kat. wikarego ks. Nadolskiego kartę do głosowania w chwili, gdy ks. wikary ją wypełniał. Na oburzenie księdza z tego powodu, Karp, zamaczanym w atramencie palcem strącił mu okulary, zawadziwszy przytem o oko. Karp natychmiast uciekł, a tłum oburzony chciał sam wymierzyć sobie sprawiedliwość na licznie zgromadzonych w rynku jego współwyznawcach.

Starosta p. Władysław Federowicz, który w tym czasie brał udział w komisyi wyborczej jako komisarz rządowy, na wiadomość o wzburzeniu ludności, wysłał na rynek komisarza powiatowego p. Semlera, a wkrotce sam pospieszył na miejsce zajścia. Ludność była bardzo wzburzona, a żandarmerya w sile dziesięciu ludzi nie mogła opanować tłumu, z pośród którego padło nawet kilka kamieni na żandarmeryę. Starosta zażądał wobec tego asystencyi wojska, a tymczasem uspokajał osobiście wzburzoną ludnośc, która głośno domagała się wymierzenia doraźnej sprawiedliwości na żydach.

Starania te odniosły o tyle skutek, że powiodło się powstrzymać tłum od znaczniejszych wybryków. Tymczasem z dosyć oddalonych koszar nadciągnęła piechota, a następnie kawalerya, króre spokój na rynku przywróciły.

Starosta zaraz po przybyciu na rynek zarządził aresztowanie Karpa, a gdy go nie było można odszukać, zawezwał do siebie kilku żydów, przedstawił im powagę sytuacyi i skłonił do odstawienia ukrywającego się Karpa. Tak się też stało, a aresztowanie Karpa przyczyniłe się znacznie do uspokojenia ludności.

Sambor.

„Przygnębiające wrażenie wywarł powszechnie werdykt samborskiej władzy przysięgłych, wydany w procesie, wytoczonym byłemu inspektorowi policyi, Ludwikowi Ettnerowi, o zbrodnie nadużycia władzy. Wedle aktu oskarżenia dopuścił się on tej zbrodni, biorąc bądź to czynny udział w torturowaniu więźniów, bądź zezwalając podwładnym organom zastosować do nich środki, jakiemi posługiwała się rzekomo inkwizycya średniowieczna. Chociaż wina Ettnera została całkowicie udowodnioną, przysięgli wydali wyrok uniewinniający, podziałał bowiem na nich argument obrońcy, iż Ettner zasłużył się swojem surowem (?) postępowaniem dobrze miastu i okolicy, oczyścił bowiem je z różnego rodzaju rzezimieszków, gdyż ci, wiedząc, co ich czeka w razie dostania się w jego ręce. unikali Sambora, jak zapowietrzonego miejsca.

Wyrok ławy samborskiej dał znowu powód do uwag krytycznych o instytucyi sądów przysięgłych i poruszenia kwestyi, czy instytucya ta daje, zwłaszcza wśród maszych stosunków, rękojmią sprawiedliwego wyroku? A czy, wyroki sądu przysięgłych są istotnym wyrazem woli, lub też prawnego poczucia społeczeństwa? i czy słusznem jest czynić społeczeństwo odpowiedzialnem za tego rodzaju werdykt, jak ostatni?

Kraków.

Uroczystość Sienkiewiczowska w teatrze lwowskim odbyła się ściśle według ułożonego już programu. Po przemówieniu p. Skrzyńskiego ozwały się w amfiteatrze okrzyki: „Niech żyje Sienkiewicz" a orkiestra zagrała Pieśń legionów. Wykonawcy programu w szczególności p. Solski, znakomity Zagłoba w „Swatach" i Tarasiewicz, który wygłosił wiersz okolicznościowy zbierali sute i zasłużone oklaski.

Wypadek na kolei.

Od piecyka ogrzewającego węglem wóz konduktorski pociągu ciężarowego na przestrzeni między Rzeszowem, a Łańcutem. Pociąg zatrzymano w polu, a wóz cały spłonął aż po osie; konduktorzy, znajdujący się w nim, zdołali jeszcze ocalić się na czas, tak że nikt nie poniósł szwanku. Ruch pociągów uległ dwugodzinnej przerwie, poczem wysłany z Rzeszowa pociąg ratunkowy przywiózł służbę warsztatową, która uprzątnęła spalony wagon i umożliwiła dalszy ruch pociągów na zawalonym torze.

Lekka zima.

Motyla „Pawie oko", który na polach około Wadowic uwijał się w przeddzień wigilii Bożego Narodzenia, przysłał jeden z prenumeratorów żywego w pudełku jako podarunek gwiazdkowy. Motyl przyjechał do naszej redakcyi zdrów i w wybornym humorze i siedzi obecnie na doniczce z hiacyntami, okazując jednak już pewną senność.

KALENDARZ WIELKOPOLANINA.

Tak miejscowym i zamiejscowym Rodakom oznajmiamy, że Jubileuszowy Kalendarz wydany staraniem i kosztem parafii św. Stanisława K. w Pittsburgu na pamiątkę 25-letniej rocznicy założenia tejże parafii został już dawno wykończony i jest do nabycia u Wgo ks. C. Tomaszewskiego, Proboszcza tejże parafii (adres: 22nd & Smallman Strs. Pittsburg, Pa.) albo też w Redakcyi Wielkopolanina: 2219 Penn av. Pittsburg, Pa.

Kalendarz ten zawiera wiele ciekawych powieści, wierszy, rzeczy historycznych, skróconą historyę Polski, różne przepisy gospodarskie, zdrowotne i prawne, opisy wszystkich polskich parafii w dyecezyi Pittsburskiej i ryciny kościołów, szkół i Księży polskich w tejże dyecezyi.

Kalendarz ten przewyższa pożytecznością treści inne zagraniczne kalendarze i powinien się znajdować w każdym domu polskim, bo w nim oprócz zwykłych rzeczy kalendarzowych, znajdzie każdy w tej książce wiele rad i przepisów, tyczących się praw amerykańskich; takich rzeczy nie znajdzie w żadnym kalendarzu europejskim Rycin prześlicznych znajduje się w tym kalendarzu 75 a oprócz tego duży kolorowany herb Polski i Litwy i Rusi, który oprawiony w ramy stanowić może ozdobę każdego domu polskiego.

Oprócz obrazów i rycin, Kalendarz ten obejmuje 174 stronnice druku, z następującą treścią:

Kalendarz roczny . . . . 1 do 12
Notatki Kalendarzowe . . . . 12 do 16
Stajenka w Betlejem 18
„Na Nowy Rok" 19
„Królowa Polski" 20
Psalm do śś. Polskich 21
Wiarę Ojców czcić należy 21
Prośba do Boga 21
Klasztór Jasnogórski, rycina i opis pożaru 22
Historya Parafii św. Stanisława K. w Pittsburgu 24
Opis kościoła św. Stanisława K. w Pittsburgu 31
Szkoła św. Stanisława K. w Pittsburgu 33
Towarzystwa św. Stanisława K. w Pittsburgu 35
Unia św. Józefa 37
„Wielkopolanin" 38
Jeszcze o Tow. par. św. Stanisł. K. w Pittsburgu 40
Cmentarz par. św. Stanisława K. w Pittsburgu 40
Ochronka dla polskich sierót w Pittsburgu 41
Historya par. Niepokal. Serca N. M. P. w Pittsburgu 43
Historya par. św. Wojciecha na S. S. w Pittsburgu 44
Historya parafii w Everson Pa . . 48
Parafia polska w Mt. Pleasant Pa 50
Parafia polska w Natrona Pa . . . 51
Parafia polska w New Kensington Pa 53
Parafia polska w McKeesport Pa. 54
Parafia polska w Carnegie Pa . . . 55
Parafia polska w Duquesne Pa . . 56
Parafia polska w Braddock Pa . . 57
Parafia polska w Mammoth Pa . . 58
Parafia polska w Homestead Pa . 59
Parafia polska w Windber Pa . . . 61
Parafia polska w Ford City 62
Dyecezya Pittsburgska 64
Alfabetyczny spis świętych 65
Spis wszystkich Papieży 69
Ojciec Śty Leon XIII 72
Hierarchia Kościoła Katolickiego 73
Biskupi Katoliccy w Stanach Zjednoczonych 73
Biskupi Katoliccy w Polsce 74
Spis panujących i prezydentów . . 75
Królobójstwa w XIX wieku 77
Okrucieństwa moskali w Cytadeli Warszawskiej 77
Opis Pittsburga 80
O spisie ludności 82
Prezydenci Stanów Zjednoczonych 83
Ostatni Rok XIX Stulecia 84
Dom św. Józefa w New Yorku . . 87
Kollegium polskie w Chicago . . . 89
Seminaryum polskie w Detroit . . 90
Pod znakiem Krzyża śgo 91
Zdrowe rady dla dziewcząt 93
Psalm dobrej woli 97
Streszczona Historya Polski 99
Księgi Narodu Polskiego 102
Dwaj Bracia Litwini 107
Szlązk moja Ojczyzna 112
Dzielny czyn młynarza 113
Oracz do skowronka 114
Kościuszko 115
Trzy mogiły 116
Bitwa Racławicka 117
Kościuszko prowadzi do bitwy . 124
Bartek Głowacki bierze armaty . 125
Bartek Głowacki jedzie na armacie 126
Mogiła Kościuszki 128
Pogrzeb Kościuszki 129
Twórcy Konstytucyi III Maja . . 130
O Konstytucyi III Maja 131
Konstytucya III Maja 132
Konstytucya Stanów Zjednoczonych 142
Obowiązki Polaków na Obczyznie 152
Wygnaniec 155
Jałmużna 156
Zefir 157
Mary 160
Lis i Wilk 161
List Chińskiego Ambasadora . . . 162
Humor 165
Koniec Wieku 167
Jak zostać obywatelem Stanów Zjednoczonych 168
Prawo głosowania 169
Registracya 171
O Paszporcie 172
Money Orders 172
Prawa polowania 173
Pomoc w wypadkach 173
Miary i wagi 174

Kalendarz ten bardzo pięknie oprawny i bogaty w treść interesującą i pożyteczną kosztuje jednego dollara ($1.00). Kupującym w większych ilościach egzemplarzy i agentom odstępuje się znaczny rabat. Agentem może zostać każdy, kto przyśle świadectwo od swojego proboszcza co do odpowiedzialności agenta.

Nowy Słownik.

Dr. filozofii z Honolulu nadesłał nam listę nowo utworzonych przez niego wyrazów, które powinny zastąpić nieodpowiednie dawne. Podajemy je poniżej:

Jadłogryzy — zęby.
Jadłożujnia — gęba.
Jadłonosy — ręce.
Krokoroby — nogi,
Światowidze — oczy.
Żelazokuj — kowal.
Szybowstaw — szklarz.
Chorobokat — doktor.
Zębotłuk — dentysta.
Rymopis — poeta.
Chleboróbnn — piekarz
Wołobij — rzeźnik.
Domopan — gospodarz.
Czcionkoskład — zecer.
Wycinacz / Nożycznik albo / Kaczkotwór — redaktor

PŁAĆCIE ZA WIELKOPOLANINA.

WIELKOPOLANIN

Organ urzędowy Unii Świętego Józefa w Pittsburgu, i zachodniej Pennsylvani.

oraz

Towarzystwa Stan. Moniuszki W TRENTON, N. J.

Leon Machnikowski, Redaktor.

Tygodnik poświęcony sprawom Polsko-Katolickiego ludu w Ameryce.
Wychodzi w każdy Czwartek.

Wszelkie listy dotyczące się redakcyi adresować należy:
"WIELKOPOLANIN"
L. Machnikowski. Redaktor,
2219 Penn av. Pittsburg, Pa.
Telefon 2263.

Wszelkie przesyłki pieniężne do Wielkopolanina' należy adresować:
Polish Printing & Publishing Co.,
2219 Penn ave.
Pittsburg, Pa.

NOTICE

From now on until further notice our patrons, advertisers, agents & subscribers are respectfully requested that in dealing with this paper they should address their letters, checks, MoneyOrders etc. etc as follows: Polish Printing & Publishing Co. 2219 Penn Ave. Pittsburg Pa.

UWAGA!

Wszelkie listy tyczące zarządu lub spraw pieniężnych, pieniądze, czeki, Money Orders i t. p. prosimy odtąd wypisywać i adresować na imię: Polish Printing Publishing Co. 2219 Penn Ave. Pittsburg.

Entered at the Pittsburg Post Office as Second Class Mai Matter.

Uwagi.

Sejm Unii Śgo Józefa, jaki się odbył w minionym tygodniu we Środę i we Czwartek w sąsiednim mieście Homestead, Pa. — załatwił wiele spraw ważnych dla Unii, — potrzebnych dla jej wzrostu i rozwoju.

* * *

Sposób, w jaki Delegaci odbywali narady swoje, dowodzi, że przejęci byli ważnością swojego zadania; wnioski swoje obmyślili najprzód rozważnie, a debatowali nad nimi bardzo przezornie, — w wielkim porządku i podług wszelkich przepisów i reguł parlamentarnych.

* * *

Choć Unia Śgo Józefa nie liczy jeszcze członków na dziesiątki tysięcy, to jednakże wzrasta stale i rozwija się znakomicie. — Działalność Delegatów na Sejmie, przejęcie się ich sprawą publiczną, powaga z jaką się na Sejmie zachowali, wszystko to dowodzi, że członkowie poszczególnych Grup, wybierając Delegatów i dając im zlecenia i wnioski — byli bardzo dbali o dobro publiczne polaków i o wzrost i o rozwój Unii.

* * *

Prawdziwa to była radość widzieć rodaków naszych, którzy, rzuciwszy na te dwa dni ciężką fizyczną pracę fabryczną, — tak dobrze umieli prowadzić narady, że mogliby służyć za przykład owym inteligentnikom burzliwym, uczałym ale niespokojnym, którzy na pewnym Sejmie pewnej Organizacyi bardzo burzliwie radzili a na życzliwy telegram przysłany przez długoletniego członka a nawet urzędnika owej Organizacyi, odpowiedzieli ......sykaniem, — jak gęsi.

Takie rzeczy nie miały miejsca na Sejmie naszym w Homestead. Sejm odbył się pięknie, uczciwie, po Bożemu, i to jest dowód, że Unia Śgo Józefa na silnym stoi fundamencie, — że wszyscy członkowie Unii, każdy z osobna, a za nimi Zarządy i Grupy dbają o dobro i rozwój Unii i o dobro publiczne. Przy takich chęciach i dobrej woli, pewną jest rzeczą, że Unia rosnąć będzie stale i że nadejdzie wkrótce czas gdzie Unia Śgo Józefa liczyć będzie członków swoich na dziesiątki tysięcy.

* * *

Do tego przyjść musi, boć rzecz jest wszystkim widoczna, że podatki i assessmenta w Unii bardzo małe, urzędnicy nie pobierają tysięcy, ani nawet setek dollarów, pośmiertne lub zapomoga w ciężkiem kalectwie wypłacane bywają rzetelnie i bez zwłoki, finanse w najlepszym porządku, między członkami i Grupami panuje zgoda i jedność; w ogóle jest wszystko, co jest siłą i podstawą Organizacyi, — więc też ona rosnąć i rozwijać się będzie.

* * *

Szkoda, że od wszystkich przewodników ludu tutaj i w okolicy Unia nie doznaje tak żywego i szczerego poparcia, na jakie słusznie zasługuje....

Jest to gruba pomyłka z ich strony, gdyż lepiej by było dla wszystkich rzymsko-katolików pod wszelkim względem, gdyby należeli do Unii tu w pobliżu, niż gdy należą do jakichś wielce oddalonych ztąd Organizacyi.

Słusznie na to uskarżali się podczas Sejmu niektórzy Delegaci.... Gdyby było inaczej, gdyby wszyscy okoliczni przewodnicy naszego ludu poparli Unię jak się należy i zachęcili polaków gorąco do wstępowania do tejże, wyszłoby to na dobre dla całego tutejszego ogółu. — Dla czego tego nie czynią? Nie wiadomo, — a właściwie wiadomo, bo przyczyną tego jest owa nieszczęsna prywata, owe różne małe rachuby, względy i względziki, chęci i niechęci, które przecież wobec sprawy ogólnej powinny ustąpić...... Ale o tem później i obszerniej powiemy więcej.

* * *

Artykuł "Kuryera Polskiego" o rozkładzie u "niezależnych" dowodzi, że nawet Kuryerowi *zaczynają* się niepodobać owi odstępcy. — Nie rychło jakoś Kuryer przejrzał, ale dobre i to. Lepiej późno niż nigdy! Kiedy jednak i jak naprawią pisma liberalne to zgorszenie, jakiego stały się powodem przez popieranie "niezależnych" lub tolerowanie ich i pobłażanie im? — Prawda jest jedna i tej trzeba się było trzymać *zawsze*, nie dopiero teraz otwierać oczy i bić się w piersi gdy grzeszków zebrało się zbyt dużo.

Ciekawa rzecz kiedy też wreszcie "Dziennik", tak zwany "Narodowy", — przejrzy na oczy i wyda sprawiedliwy sąd na niezależnych?

Dotychczas każdy oszust udający niezależnego pryczera nazywany jest w Dzien. Narodowym "*księdzem*" A. Kozłowskiego, nieuka i ignoranta nazywa Dzien. Narod. "biskupem" — Quousque tandem?

* * *

Nawet taki "niezależny" Kamiński w swojej buffaloskiej 'Warcie' potępia A. Kozłowskiego i mianuje go zdrajcą i zaprzańcem. — Tylko nasi patentowi patryotnicy jeszcze z uznaniem wyrażają się o tych odstępcach od wiary i narodowości. Co najsmutniejsza, to to, że nawet sędziwy taki pułkownik Miłkowski, po króciutkim tu w Ameryce między nami pobycie, — głosi obecnie w Europie pochwały dla takich Kozłowskich, Klawitrów i im podobnych! Klawitra n. p. — słynnego z tego, że naciągnął i ukrzywdził bardzo wielu ludzi, że nawracał się do kościoła rzymsko-katolickiego i "*przewracał*" się znów do "niezależnych" nazywa pan pułkownik: "jedną z *najczystszych*, wśród kleru za oceanem osobistości" — (Może to dla tego, że Klawiter pocałował koniec surduta pułkownika?) Teneatis risum amici! Tu możnaby się śmiać, gdyby to nie było zbyt smutnem! ..... Tego trochę za dużo! To jest albo zbytnia naiwność albo zbytek złej woli!.....

Ktoś po dwu miesięcznym pobycie wśród polaków w Ameryce, siada na trójnogu i chce sądzić czynności nasze z 40 lat!...... Teneatis risum amici!......

* * *

Nadesłano nam łaskawie broszurkę: „Historya parafii św. Jacka w LaSalle", skompilowaną przez proboszcza W. ks. B. Skulika, — i dołączono żądanie o „sprawiedliwą ocenę". Co się tyczy oceny, — zgadzamy się pod tym względem zupełnie z „Dziennikiem Chicagoskim", który pod dn. 17 Stycznia o tej broszurce pisze:

„Otrzymaliśmy bardzo szczegółowo opisaną „Historyę parafii św. Jacka" w La Salle, Ill., ułożoną przez obecnego proboszcza tej parafii, Wiel. ks. B. M. Skulika. W dziełku tem, ozdobionem licznemi ilustracyami i zeszpeconem zbyt wielką liczbą anonsów, wymienione są nazwiska wszystkich księży, którzy w tej parafii pasterzowali w regule przez czas krótki i uchodzili prawie wszyscy przed zniewagą ze strony swych owieczek. Znajdujemy długie listy członków różnych towarzystw, ofiarodawców i — dzierżawców ławek. Smutne wrażenie sprawia szczególnie „Kalendarz najważniejszych wypadków", dający o usposobieniu parafian w minionym ćwierć wieku bardzo niekorzystne świadectwo. Stosunki te wszakże — zdaniem Wiel. autora — uległy gruntownej zmianie z chwilą objęcia zarządu parafii przez Wiel. ks. B. M. Skulika, tj. w roku 1899. Przyczyna tak gwałtownej zmiany tych stosunków nie jest w dziełku wymieniona, lecz autor każe się jej domyślać, stawiąc głośno wszystkie swe osobiste zasługi i przymioty. To własne „ja" występuje zanadto wyraźnie na jaw w „Historyi", którą należało było opisać objektywnie. Wartość książki byłaby na tem stanowczo zyskała."

Tyle Dz. Chicagoski, a my od siebie dodajemy: Probatum est! — Podobną, acz ironiczniejszą ocenę wyraził „Kuryer Polski" a i na tę godzimy się co do joty, inaczej nie można, bo słuszna. Na dłuższe omawianie przesławnego owego dzieła brak miejsca nam nie pozwala. Może później trochę....

Później też (ale dłużej, bo jest o czem), — pomówimy o broszurce „Liberum Veto". Tymczasem zaznaczamy krótko, że przeciw broszurze „Liberum Veto" postawić musimy na wielu punktach nasze „Justum Veto".

* * *

O publicznych sprawozdaniach parafialnych, — „Kuryer Polski" z dnia 19go bm. pisze co następuje:

„Ze sprawozdania parafii św. Stanisława Kostki w Pittsburgu ogłoszonego w Wielkopolaninie, dowiadujemy się, że do parafii należy rodzin 1500, a dusz 6,500, że do szkoły parafialnej uczęszcza 790 dzieci, że parafia miała 27,000.42 dol. dochodu przez rok, że majątek jej wart jest 233,000.00, na którym ciąży dług w sumie 90,000 — i t. d. Dodać należy, że sprawozdanie podane jest jasno i dosyć szczegółowo. Szkoda, że inne nasze parafie nie mają zwyczaju ogłaszania swych rocznych sprawozdań w gazetach. Byłoby wówczas daleko mniej „gadania" po salunach......"

Kuryerowi przyznajemy racyę i dodamy: Bene dixisti Thoma!

Wiel. Duchowieństwo Polskie,

rzymsko-katolickie zawiadamiamy niniejszem, że Drukarnia Wielkopolanina wykonuje bardzo pięknie, dokładnie a tanio karty wizytowe; kartki do Spowiedzi Wielkanocnej (z łacińskim lub polskim textem) kwitaryusze i książeczki parafialne, także wielkie księgi do rachunków parafialnych z rubrykami polskiemi lub angielskiemi, stosownie na żądanie poliniowanemi. Reguły i przepisy kościelne lub do zawieszania przy wejściu do kościoła, Preces post Missam, także roczne sprawozdania parafialne i t. d. i t. p.

Szanownym Towarzystwom polskim przypominamy, że drukujemy Konstytucye po polsku i po angielsku, książki kwitowe małe i duże z nadpisami po polsku lub po angielsku lub w obu językach razem i stosownie do życzenia, specyalnie liniowane.

Po co biedzić się mają sekretarze i kassyerzy z liniowaniem książek przez co ciężko jest napisać dokładnie rachunki, sprawozdania i raporta, — kiedy można tanio u nas nabyć książek i kwitaryuszy tak nadrukowanych i poliniowanych jak sami chcecie?

Prócz tego drukujemy karty, kartki, bilety (tickets) na Bale, Przedstawienia teatralne i w ogóle wszelkie wykonujemy prace w zakres drukarski wchodzące.

Drukarnia Wielkopolanina.
2219 Penn ave. Pittsburg, Pa.

Odpowiedzi Redakcyi.

Korespondencye: ze Soho, z Posen, Michigan i z Częstochowy z Texas, przyszły trochę późno i dla braku miejsca musiały być odłożone do przyszłego numeru.

Redakcya.

Kroniczka z Trenton.

Trenton, N.J., 17. Stycznia, 1901r.

Czterdziesto-godzinne Nabożeństwo, które rozpoczęło się w kościele św. Stanisława w dniu szóstego Stycznia odbyło się z jak największą uroczystością.

Nabożeństwo poranne rozpoczął miejscowy Proboszcz Wny Ks. M. Tarnowski.

Nieszpory wieczorem celebrował Wiel. ks. A Neuwtith, prob. par. słowackiej w Trenton, z asystencyą Wiel. ks. Czarneckiego, prob. par. św. Krzyża i Wiel. ks. J. Zielińskiego, z South Amboy. Słowo Boże do licznie zebranych wiernych wygłosił Wiel. ks. Swider, Kapelan Domu Emigracyjnego z New Yorku. Chór kościelny im. St. Moniuszki wykonał z własną orkiestrą nieszpory na głosy mięszane.

Summę w Poniedziałek odprawił Wiel. ks. Świder, a wieczorne nabożeństwo Wiel. ks. B. Żindzius, prob. par. litewskiej w Elizabeth Port, N. J.. Kazanie piękne wypowiedział Wiel. ks. Kraus z Philadelphii.

Summę we wtorek celebrował Wiel. ks. Maryan Kopytkiewicz z Bridesburga, kazanie na sumie wygłosił Wiel. ks. Jakubowski z Camden, N. J. Wieczorem zaś odprawił solenne nieszpory Wiel. ks. M. Kopytkiewicz. Kazanie wypowiedział Wiel. ks. Dr. Barabasz z Baltimore, chór z tow. orkiestry wykonał na głosy mięszane nieszpory Cziorza, w A... Wspaniałe „Magnificat", Mozarta, „Veni Creator", Freyera. „Alma Redemptoris" w E... i inne hymny.

W procesyi towarzyszyły wszystkie bractwa kościelne i dziatwa szkolna Kościół wieczorami był zawsze przepełniony. Wielki ołtarz przystrojony był bardzo gustownie przez Siostry Nauczycielki, które pomimo uciążliwej pracy w szkole, dbają wiele o porządek w kościele, szczególnie też potrafią pięknie przyozdabiać ołtarze. Dużo także przyczyniło się tow. St. Moniuszki do podniesienia tej uroczystości, swoim śpiewem i harmonijnym akomponiamentem orkiestry.

— Wieczorek i posiedzenie Tow. Moniuszki odbędzie się dnia 27go b. m. o godz. 3 popołudniu.

— Ślub na stacyi policyjnej nie często się zdarza; miał jednak w tych dniach miejsce ślub na stacyi policyjnej drugiego precynktu. — Jerzy Petruska słowak z ul. przy Dye street, niestałym był widać kochankiem, kiedy aż urodziwa panna Marko z Federal ulicy musiała go dać aresztować pod zarzutem, że musi się z nią ożenić, albo siedzieć w kozie. — Z dwojga złego Petrusko obrał mniejsze i z niewoli u policyi przeszedł w niewolę żony. Węzeł małżeński został zadzierżgnięty formalnie przez sędziego policyi pana Cook, a świadkami tej uroczystości byli policyanci z pałkami u boku i z bukietami na kożuchach, a był także stróż więzienny z ogromnym pękiem kluczy, którymi na ten ślub dzwonił. Zapowiedzi, — rozumie się, ani przed tem, ani potem nie było.

— Niepięknie spisali się nasi bracia W. Piotrowicz, brat jego „Tony", — Samuel Morski i „Joe" Duglow(?), którzy z wielkiej zapewne przyjaźni(?) poszturchali się porządnie i pozaskarżali się wzajemnie, potem gdy ich policmen zaprowadził na stacyę policyjną. Policyant świadczył, że w jego oczach chcieli oni posiekać się na zrazy i że z biedą ich mógł uspokoić swojem dębowem kropidłem. Sędzia skazał każdego na $10 kary.

— Policya tutejsza poszukuje niejakiego Maksa Tsenkauf, który jest tak odważny, że ma pono mieć aż cztery żyjące jeszcze żony. Parę ma ich mieć w Europie, a parę w Ameryce, z których jedną mieszka tutaj, a którą niedawno porzucił. Także amator!

Korespondencya.

Pittsburg, Pa. dnia 13 Stycz. 1901r.

Bractwo św. Walentego, 5 grupa Unii św. Józefa obrała większością głosów na rok bieżący nowy Zarząd jak następuje:

Prezydent	Andrzej Czelusniak
Wice prezydent	W. Michniewicz
Sekr. Protokuł.	L. Poznański
Sekr. Finans.	A. Ludwikowski
Do kwitowania książek wszystkich członków:	Marc. Krotoszyński
Kassyer	Michał Okoński
Marszałek	F. Lejprass
Opiekunowie Kassy	Jan Jastrzębski, A. Stec
Opiekunowie Chorych	A. Gawrońsk, T. Walas, S. Czyżewski
Chorąży	S. Michniewicz

Kaucyę stawili urzędnicy jak następuje:

Prezydent	$100.00
Sekretarz Finansowy	100.00
Kassyer	150.00

Z uszanowaniem

L. Poznański
Sekretarz Protokułowy.

(Od redakcyi: Przeszły numer (3) Wielkopolanina musiał — z powodu Sejmu Unii — być drukowany wcześniej, więc z tego powodu powyższa korespondencya nie mogła być w Numerze trzecim pomieszczoną.)

Nadesłane.

Manitowoc, Wis. 13 Styczn. 1901r.

Szan. Red. Wielkopolanina.

Widzę często w Wielkopolaninie Korespondencye o tem, jak wzrastają i rozwijają się polskie parafie w Ameryce, jak budują kościoły, szkoły, jak korespondenci szczycą się swymi Proboszczami, którzy kierują dobrze sprawami powierzonych sobie parafii, itp. inne wiadomości.

Otóż i my w Manitowoc radzibyśmy byli, aby czytelnicy Wielkopolanina dowiedzieli się po trosze jak tu z nami jest i było, i że i my tutaj żyjemy i pracujemy dla polskości i dla chwałej Bożej.

Nasza parafia istnieje już od 22 lat przeszło i aż do niedawna mieliśmy tylko mały drewniany kościołek, który na ostatku okazał się za szczupły, by pomieścić wszystkich parafian, — a nie mieliśmy stałych Duszpasterzów, którzyby się zajęli budową nowego kościoła, więc tak schodziło a schodziło, aż do niedawna.

Nareszcie przysłał nam Pan Bóg Wielebnego księdza Wacława Krzywonosa, a ten widząc że w starym kościele tłok już za wielki, — i że dla tego wszyscy na nabożeństwie być nie mogą, — zaczął pracować gorliwie nad budową nowego kościoła.

Za jego radą gorliwi parafianie złożyli obfite składki i stanął murowany, piękny, obszerny kościół w roku 1899ym, który jest chlubą dla polaków i ozdobą całego miasta. Kościół sam kosztował $12,300 a w tym samym roku sprawiono wielki ołtarz za $700, ambonę za $180, i 100 ławek za $1000 i różne drobniejsze rzeczy.

W roku 1900, za radą Wgo ks. Proboszcza sprawili parafianie dwa poboczne ołtarze, które bardzo zdobią kościół; o piękne figury na ołtarze postarał się nasz Wny Duszpasterz.

Nie wszyscy tu równo chętni i nie wszyscy równo majętni, to też nie mogliśmy od razu pokryć wszystkich kosztów i nie mogliśmy uniknąć wysokich procentów. — tak więc pożyczyliśmy 6 tysięcy doll. aby opłacić kontraktora i te wszystkie wymienione rzeczy. Tak za staraniem Wgo ks. Proboszcza i gorliwie z nim pracujących prowizorów oddaliśmy długu jeden morgieć 15 set dol. a także i 334 dol. procentu a jeżeli wszyscy wraz z naszym kochanym proboszczem zostaniem przy życiu i zdrowiu, — to wkrótce i resztę owego długu odpłacimy.

Dnia 6go Stycznia mieliśmy wybór nowych urzędników kościelnych. Na tem posiedzeniu odbył się wybór urzędników parafii. Przed tem zdał Zarząd księdzu Proboszczowi i zgromadzeniu sprawozdanie roczne.

Zarząd zeszłoroczny, mając wszystko w porządku, zdał rachunek z dochodu i rozchodu i ile pozostaje w kassie gotówki. Parafianie widząc, ża mieli dobrych gospodarzy zawołali jednogłośnie, żeby został stary Zarząd, co też Wny ks. Proboszcz potwierdził. Zostali więc na następne dwa lata dawniejsi Prowizorowie. Zarząd jest następujący: Wielebny ks. Proboszcz Przewodniczącym, a jemu do pomocy, czyli Radnymi zostają obywatele: Piotr Ziarnicki, S. Antoni Woźniecki, K. Jan Bekier, Jan Jaworski i Wojciech Dryll.

Jesteśmy wszyscy pewni, że ci obywatele tak jak dotąd pójdą ręka w rękę z Proboszczem i wszystko wtedy pójdzie dobrze w parafii — i przyczyni się dla dobra parafii.

Parafianin.

Wielki Koncert

i Przedstawienie Teatralne dane przez Chór Parafii Św. Stanisława Kostki w Pittsburgu.

Wielki Koncert i Przedstawienie Teatralne odbędą się w Niedzielę wieczorem dnia 27 Stycznia i w Niedzielę wieczorem dnia 3go Lutego na hali parafii św. Stanisława Kostki.

Odegraną będzie nie widziana dotąd na tutejszej scenie sztuka dramatyczna pt. „Dzwonek św. Jadwigi" napisana przez ludowego pisarza śp. Karola Miarkę. Różne poszczególne role odegrane będą przez najlepsze siły Chóru. W rolach tych występują panie: Panna A. Śpik, E. Dębowska, W. Makowska i A. Jerozal; panowie: J. Pokorski, P. Szurszewski, A. Janikowski, F. Markowski, F. Tysarczyk i A. Łucznik.

W między aktach odegra Orkiestra z teatru Bijou przepiękne muzyczne utwory, kompozycyi polskich mistrzów, a członkowie Chóru pod dyrekcyą pana L. Kramp miejscowego Dyregenta Chóru, odśpiewają bardzo piękne śpiewy polskie.

Program Koncertu i Przedstawienia jest następujący:

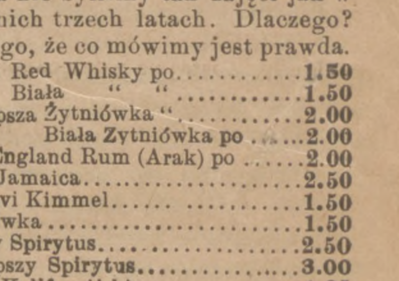
1. Uwertura Szarwenki, Orkiestra.
2. Kantata „Wanda": Chór na 4 głosy i orkiestra.
3. Pierwszy Akt sztuki „Dzwonek św. Jadwigi.
4. Duet „Do Boga" panna A. Jerozal i pani Z. Szczygieł.
5. Walec Szopena „A" moll, op. 34 — orkiestra.
6. Drugi Akt sztuki „Dzwonek św. Jadwigi"
7. Kwartet męzki „Prawdziwa Miłość" panowie: S. Burzy I Tenor, J. Maćkiewicz II Tenor, P. Szurszewski I Bass, W. Deszcz II Bass.
8. „Polski Taniec" Szarwenki, op. 3 — orkiestra.
9. Dalszy ciąg sztuki „Dzwonek św. Jadwigi"
10. „Dumka Kochanki" odśpiewa sopr. solo p. P. Jerzycka.
11. „Nokturn" Szopena op. 9 No. 2 — orkiestra.
12. Ciąg dalszy sztuki „Dzwonek św. Jadwigi"
13. „Kochaj Bracie swą zagrodę" Baryton solo odśpiewa p. L. Kramp, org. i Dyregient Chóru.
14. „Souvenir de Posen" (Wspomnienia z Poznania) Wieniawskiego, odegra na skrzypcach solo p. Fr. Brzozowski.
15. Koniec sztuki „Dzwonek św. Jadwigi"
16. Śpiew „Jest Kraina" odśpiewa Chór na 4 głosy.
17. Orkiestra.

Powyższy program wykonany zostanie w pierwszy wieczór, w Niedzielę dnia 27 Stycznia,

W Niedzielę zaś, dn. 3go Lutego odegrana będzie ta sama sztuczka teatralna, lecz program koncertu będzie nowy i znów bardzo zajmujący i urozmaicony.

Sama sztuczka, „Dzwonek św. Jadwigi" rzecz ludowa, bardzo jest zajmująca. Będzie w owe wieczory czem ucieszyć i oczy i uszy — bo Przedstawienie warte widzenia a muzyczna część programu, wykonana przez słynną orkiestrę teatru Bijou, warta słyszenia. Przyjść powinien na ten koncert każdy, kto lubi muzykę a spędzi ten wieczór nadzwyczaj przyjemnie. — Dochód przeznaczony jest na poparcie Chóru parafialnego, który chwałę Bożą w Kościele głosi. więc tembardziej każdy przyjść powinien, aby wyrazić uznanie i życzliwość naszym zacnym śpiewaczkom i śpiewakom! Każdy przyjdzie! Sure!





Sprawy Unii.

Zarząd Unii św. Józefa.

[illegible]wski, Kapelan Unii
Jan [illegible], Prezydent
Paweł Sz[illegible]wski, Vice-Prez.
Stan. Ciemielewski, Sekretarz Prot.
Franciszek Kwiatkowski, Sekr. Fin.
Franciszek Rafalski, Kasyer
Augustyn Szranowski, Marszałek
Józef Grabowski, Michał Okoński, Antoni Wnorowski, Antoni Burzyński, Wincenty Zawada, } Opiekunowie kasy.

Wszelkie korespondencye dotyczące się Unii Ŝgo Józefa, adresować należy na ręce sekretarza;

Stan. Ciemielewski,
3025 Pulaski Alley, Pittsburg.

Wszelkie listy w sprawach finansowych Unii należy adresować do;

FR. KWIATKOWSKI,
2019 Penn Ave. Pittsburg, Pa.

Podziękowanie za pośmiertne.

Ja niżej podpisany dziękuję serdecznie Zarządowi i całemu ogółowi Unii św. Józefa za prędkie i rzetelne wypłacenie mi ($250.00) Dwieście i piędziesiąt Dollarów Pośmiertnego gdy śmierć nieubłagana zabrała mi ukochaną moją żonę Weronikę.

Niech Bóg dobry wynagrodzi całej Unii tę życzliwość i pomoc bratnią! Takie pośmiertne to wielka pomoc, — bo na chorobę i pogrzeb człowiek się bardzo wykosztuje i gdyby nie pośmiertne, to by się musiał strasznie zadłużyć i wielką cierpieć biedę. Jeszcze raz „Bóg zapłać" Unii! Oby Unia wzrosła wkrótce w dziesiątki tysięcy członków! Ojcowie: pámiętajcie na los swoich dzieci i zapisujcie się do Unii aby familie wasze w razie waszej śmierci nie musiały cierpieć biedy. Zostaję z wdzięcznością i uszanowaniem.

Tomasz Bazner, 3060 Brereton Ave., Pittsburg, Pa.

Do p.p. Sekretarzy.

I.: Redakcya Wielkopolanina uprasza p.p. Sekretarzy wszystkich Grup i Towarzystw, aby jak najrychlej raczyli podać dokładnie swoje adresy, byśmy je mogli umieścić w gazecie.

II.: Upraszamy p.p. Sekretarzy Grup, aby: skoro tylko zostanie wypłacone jakie pośmiertne, przysłali natychmiast do Redakcyi podziękowanie i aby wymienili dokładnie imię zmarłego lub zmarłej, za których pośmiertne było wypłacone, a także imię, nazwisko i adres wdowca lub wdowy, którzy pośmiertne otrzymali. To samo tyczy się co do żywych, którzy za kalectwo otrzymali część pośmiertnego. To jest rzecz ważua i nie trzeba jej zaniedbywać.

Z polecenia Zarządu Unii.

Redakcya.

Zawiadomienie.

Komisya wybrana na ułożenie Konstytucyi dla Towarzystwa Rzemieślników i Przemysłowców Polskich w Pittsburgu raczy się stawić dnia 24-go Stycznia 1901 roku na miejsce oznaczone.

Michał F. Fifer,
tymczasowy sekretarz.

SPRAWOZDANIE z pierwszego posiedzenia Tow. Rzemieślników i Przemysłowców Polskich w Pittsburgu.

Pierwsze posiedzenie odbyło się w jednej z klas szkoły św. Stanisława Kostki, na rogu 22ej i Smallman ulicy w Pittsburgu w Niedzielę po południu o trzeciej godzinie dnia 20-go Stycznia. Obecnych było 35ciu. Władysław Dogonka, obrany został tymczasowym prezydentem a Michał M. Fifer, tymczasowym sekretarzem. Przyszłe posiedzenie odbędzie się w Niedzielę po południu dnia trzeciego Lutego w tem samem miejscu, to jest w Sali Szkolnej św. Stanisława Kostki, na którem to posiedzeniu będą owiane różne ważne sprawy i wybór urzędników. Cele tego Tow. będą oznajmione w przyszłości.

Wszystkich mających zamiar wstąpić do tego Towarzystwa zapraszamy jaknajuprzejmiej. Należeć mogą nie tylko ludzie z Pittsburga lecz także i z innych pobliskich miasteczek.

Z uszanowaniem
Michał F. Fifer,
tymczasowy sekretarz.

Posiedzenie.

Na posiedzenie Gwardyi św. Marcina mające się odbyć dnia 27 Stycznia po Nieszporach na [illegible] S. zaprasza wszystkich [illegible].

[illegible]rząd.

Zawiadomienie

[illegible] Sekretarzy [illegible]stw o nadsy[illegible]anina wiado[illegible]warzystw, na[illegible] Chętnie to u[illegible]

FINANSOWE SPRAWOZDANIE
Kassy Pośmiertnej Unii św. Józefa z r. 1900

Dochód.

Grupa	Pod. m.	Assesm.	Wstęp	Organ	Koszta	st. dług	Dypom	Razem
1	753.40	3,900.40	35.10	753.40		26.00	1.50	5,469.80
2	28.70	144.50	3.20	28.70		4.60		209.70
3	20.30	106.90	4.30	20.30				151.80
4	120.60	605.65	19.20	120.60			5.00	871.05
5	82.20	404.40	12.80	82.20				581.60
6	31.60	158.25	8.00	31.60				229.45
7	34.60	174.65	6.40	34.60				250.25
8	15.60	79.30		15.60				110.50
9	56.10	275.65	9.50	56.10			20.00	417.35
11	21.50	110.60		21.50			7.50	161.10
12	20.10	104.05	1.70	20.10			8.00	153.95
13			4.80					4.80
14			35.20					35.20
Po.cz.	3.10	14.70	6.80	4.10	50		1.00	30.20
Razem	$1,187.80	$6,079.05	$147.00	$1,188.80	50	$30.60	$43.00	$8,676.75

Ogólny dochód z roku 1900 jest.............. $8,676.75
Pozostało w ręku kassyera z roku 1899........ 673.95

Razem.............. $9,350.70

W roku 1900 wypłacono jak następuje:

Gr. 1. Pośmiertne za 8 mężczyzn...... $4,000.00
1. Pośmiertne za 3 niewiasty...... 750.00
2. Pośmiertne za 1 mężczyznę..... 500.00
3. Pośm. za 1 mężczyznę z r. 1899.. 500.00
4. Pośmiertne za 1 niewiastę...... 250.00
7. Za utratę jednej nogi........... 250.00
9. Pośmiertne za 1 niewiastę....... 250.00
12. Za utratę jednej nogi........... 250.00
Pensya sekretarzy.................. 40.00
Nadzwyczajne wydatki Unii św. Józefa, Druki i t. d.................. 59.87
Organ Unii św. Józefa (Wielkopolanin) 1,221.50
Gr. 1. Dobrowolna składka na familię K. Tysarczyk.................. 62.80

Ogólny rozchód w roku 1900.......... $8,134.17

Pozostaje w kasie Unii.............. $1,216.53

Powyższa summa rozdziela się:

Na Fundusz kassy Pośmiertnej.............. $28.13
Na Organ Unii.............. 21.40
Na Fundusz kassy żelaznej.............. 1,124.00
Za certyfikaty członków Unii św. Józefa.......... 43.00

Razem.............. $1,216.53

My niżej podpisani jako komissya obrana przez delegatów V-go Sejmu Unii św. Józefa odbytego w Homestead, Pa., dn. 16-go i 17-go Stycznia 1901 roku, do obliczenia i sprawdzenia książek sekretarza finansowego Unii św. Józefa z roku 1900, poświadczamy własnoręcznym podpisem iż książki finansowe są w jaknajlepszym porządku.

Andrzej Kaźmierski,
Paweł Szałkowski,
Wojciech Leśniewski,
Antoni Śpik.
Stanisław Ciemielewski.

Każdy członek Unii św. Józ. zapłacił w roku 1900:

Assessmentu na pośmiertne.............. $6.20
Na Fundusz żelazny.............. 1.20
Za Organ Unii św. Józefa (Wielkopolanin).............. 1.20

Razem.............. $8.60

F. J. Kwiatkowski, sekr. fin.

Zawiadomienie.

Na Sejmie V-tym Unii św. Józefa odbytym w Homestead Pa., dnia 16 i 17-go Stycznia 1901 roku, uchwalono jednogłośnie iż assessment po 50c na członka ma być nałożony za Certyfikaty członków Unii św. Józefa i że każdy członek ma mieć Certyfikat.

F. J. Kwiatkowski, sekretarz finansowy.

Polacy w Ameryce.

Krętactwa „niezależnych" w Buffalo.

Niejaka Weronika Gurzyńska otrzymała wyrok na $500 pośmiertnego po swym mężu przeciw Towarzystwu św. Wojciecha, które istnieje przy niezależnej parafii. Wyrok oddany został w ręce szeryfa dla ściągnięcia należytości i oddano go pomocnikowi szeryfa Bates, aby zabrał chorągwie i inne sprzęty towarzystwa. Bates, nieznając polskich kościołów, udał się najpierw do kościoła św. Wojciecha, lecz tutaj proboszcz zwrócił mu zaraz uwagę na to, że jest we fałszywem miejscu. Bates udał się następnie do niezależnego, lecz biskop wzbronił mu wstępu do swego niby kościoła, a nadto niezależni poczęli się zbierać tłumnie, a Bates, widząc grożące mu niebozpieczeństwo, zawezwał pomocy ze swego ofisu. Przybyło jeszcze dwóch pomocników szeryfa, lecz i ci, widząc tłum i grożące niebezpieczeństwo ze strony niezależnej czeredy, odłożyli zabranie rzeczy towarzystwa na później, jeżeli należytość nie zostanie zapłaconą. Ś. p. Gurzyński należał do niezależnych, lecz na łożu śmiertelnem się nawrócił i został pochowany z kościoła św. Wojciecha, za co niezależni tak się rozgniewali, że teraz nie chcą zapłacić pozostałej wdowie należnego jej pośmiertnego.

Detroit, Mich.

Zaszedł tu niedawno wypadek, który świadczy wymownie o lekkomyślności, głupocie lub złości pewnego młodzieniaszka. Do Detroit przybył wieczornym pociągiem z Buffalo Wawrzyniec Golemo, a wiedząc, że pod pewnym numerem przy ulicy Garfield mieszka jego brat, szukał go w nocy. Policyant obok przechodzący poradził mu, aby przy świetle zapałki znalazł numer domu. Golemo zaświecił zapałkę, przed domem p. n. 864 przy ul. Canfield. Ktoś zapytał Golema, czego szuka, a kiedy powiedziano mu numer domu, spokojnie odszedł Golemo dalej. W tem padł strzał a Golemo ranny w plecy powalił się na ziemię. Zbiegli się ludzie i rannego odwieziono do szpitala Panny Maryi. Później, zanim przystępiono do operacyi i wyjęcia kuli, spisano protokół całego zajścia.

Wśród urzędników był także obecnym nasz adwokat pan Cyrowski, który zarazem, jako władający wybornie angielskim jak polskim językiem, był tłómaczem. Owym rycerzem, co to niewinnego człowieka o mało życia nie pozbawił, a ciężkiego kalectwa może na całe życie nabawił, jest Stefan Smoczynski, którego już policya uwięziła. Golemo liczy lat 40 i przybył do Ameryki przed kilku miesiącami. Zachodzi obawa o jego życie.

— W sobotę rano umarł w szpitalu Harpera, Jan Dewiński, farmer, który 18 grudnia przy ulicy Chene został pokaleczony przez karę elektryczną. Biedak przez miesiąc blisko walczył między życiem a śmiercią wśród ciężkich boleści.

— W znanej zaszczytnie szkoły gry na fortepianie, skończyło w tych dniach kursa kilkanaście uczennic. Najwyższe odznaczenie za wyborną grę otrzymała panna Zofia Przybyłowska i panna Stella Neathling.

Shamokin, Pa.

Czterdziesto-godzinne Nabożeństwo zaczęło się tu dnia 15go b. m. i trwało jak zwykle dni trzy, przy wielkim napływie wiernych tak miejscowych jak i z okolic przybyłych. — W pracy duchownej pomagali miejscowemu proboszczowi, — Księdzu Mieczysławowi Kopytkiewiczowi: brat jego z Filadelfii Ks. Maryan Kopytkiewicz, Ks. A. Rydlewski z Cornwells, Pa. — J. Dulski z Baltimore. Md.; St. Olesiński z Shenandóah; B. Kamińskas z New Philadelphia; W. Małusecki z Reading, G. Krauza z Philadelphii, J. Gratza, B. Tomiak i Delenikajtus z Mt. Carmel; J. Górecki z Shamokin.

Śmiało możemy powiedzieć, że nowy nasz proboszcz, Wny ks. M. Kopytkiewicz, od początku przybycia, umiał sobie pozyskać serca parafian.

Podczas Świąt Bożego Narodzenia przygrywała na summie polska orkiestra bardzo pięknie, a chór miejscowy śpiewał nasze polskie kolendy.

— Nowa parafia polska na West End pod nazwą św. Szczepana nareszcie otrzymała kapłana w osobie ks. J. Maciejewskiego assystenta przy kościele św. Stanisława Kostki. Ksiądz Maciejewski dojeżdża tam każdej niedzieli i święta, odprawia nabożeństwa i głosi słowo Boże. W przyszłości, gdy nieco parafia się powiększy, zakupi dom na mieszkanie księdza, otrzyma stałego duszpastera.

—Anna Józefowska licząca lat 28, z Excelsior która gotowala (alkohol) wódkę w Wilię Bożego Narodzenia i kiedy to przez explozyę zapaliły się na niej suknie, zmarła w szpitalu górników w okropnych męczarniach. Pogrzeb zmarłej odbył się dnia 30 grudnia z miejscowego kościoła.

Przodownicy niezależnych: — oszuści.

Jakich to „księży" (?) i kollektorów (oni do tego jedyni!) — mają niezależni, dowodzi wiadomość jaką wyczytujemy w „Kuryerze Polskim" — że niejaki Ivanovicz Kańczakowskij,—zapewno moskal, jak się z jego imienia i nazwiska domyśleć można, — niezależny pop niezależnego jepiskopa Kozłowskowa posłany został przez władze Stanu Michigan do kryminału.

Miał on książeczkę kolektorską wydaną i pieczętowaną przez odstępcę A. Kozłowskiego mianującego się nieprawnie biskupem moskiewskiego służkę, i na tę to książkę kollektował na osławiony szpital jepiskopa Kozłowskiego, w którym to szpitalu już jeden staruszek i dziecko zadusili się gazem.

Iwanowicz Hańczak kollektował wraz z jakimś niezależnym pryczerem „Ks." Smith. Tenże Smith, niezależny japostół od kollekty dla kieszeni jepiskopa Kozłowskiego, dziwi się, że Kozłowski twierdzi, iż Hańczaka nie wysłał. Smith powiada, że przed dwoma tygodniami jepiskop Kozłowski notorycznego Pociechowskiego i jego wysłał na kolektę do Pittsburga ale poznawszy Pociechowskiego, nie chciał on z nim kolektować, więc wrócili do Chicago, gdzie Kozłowski odebrał Pociechowskiemu książkę a wpisawszy nazwisko Hańczaka, — posłał tegoż i Smitha do Milwaukee na kolektę. Smith powiada, że nie znał tego człowieka i dopiero tu się o nim dowiedział; pisał więc do Kozłowskiego, robiąc mu wyrzuty, że go z takim człowiekiem śmiał wysłać na kolektę. Jepiskop Kozłowski wcale mu nie nie odpowiedział. Smith posiada pełnomocnictwo własnoręcznie podpisane przez Kozłowskiego, z pieczęcią tegoż. Jest on oburzony na Kozłowskiego, że daje mu takich ludzi do pomocy a potem śmie zaprzeczyć, że ich nie wysyłał na kolektę. Smith powiada, że przed trzema miesiącami przyłączył się do Kozłowskiego, ale poznał, że całe otoczenie jepiskopa i sam jepiskop wszyscy dyabła warci, żałuje, że się dał uwieźć i chce wrócić do rzymsko-katolickiego Kościoła.

Dillonvale, Ohio.

Stanisław Buziński, pracujący w kopalni węgla Hanna-Mine, przywalony został w Piątek kamieniami, odpadłymi od sklepienia i na śmierć zagnieciony. Kilku innych górników z trudnością uszło śmierci.

Greensburg, Pa.

Józef Siwiński, górnik pracujący dla kompani Pittsburg Coal Co. w West Newton został zabity przez elektryczność dnia 17-go b. m. — Wchodząc do kopalni dotknął się drutu elektrycznego kilofem, niesionym na ramieniu, przez co cała siła elektryczności spłynęła do ziemi przez jego ciało. Śmierć była natychmiastowa. Wysłał on szyfkartę po swą matkę, i ta jest obecnie w drodze, ale biedaczka nie zastanie już dobrego swego syna przy życiu.

— Kocioł parowy w mącznym młynie Roberta Boggs'a pod Sutterville explodował. raniąc ciężko młynarza. Część kotła uderzyła w mały dom w pobliżu i rozbiła go w kawałki.

— Złodzieje obrabowali w Piątek kompaniczny sztor w New Florence; zabrali coś pieniędzy i towarów.

Niles, Ohio.

Jan Sebo, słowak poranił nożem ciężko dozorcę robotników (foremana) Sheehan. Został natychmiast aresztowany.

Connellsville, Pa.,

Wład. Pominiak, który jeszcze w Sierpniu strzelony został w kark przez niejakiego Ludwika Katola, umarł z tej rany w szpitalu Cottage State Aospital w zeszły Czwartek. Katola został niedawno skazany na trzy lata więzienia; — obecnie sądzić go będą na nowo o zabójstwo i może się dostać na gałąź.

— W drugim tygodniu Stycznia w okolicy Connellsville czynne było 17 tysięcy koksowych pieców, a 4,300 stało bezczynnych. Koksu w owym tygodniu wypalono 195 tysięcy tonn.

Irwin, Pa.

Na szynach kolei Pennsylvańskiej znaleziono zwłoki niejakiego Jana Witoskiego, kolonistę z Hemlock Row. Sąsiedzi podejrzywają że Witoski został zamordowany dla pieniędzy, a dla zatarcia zbrodni ułożony na szynach kolei, by myślano że śmierć jego była przypadkową.

Sutterville, Pa.

„Kto pod kim dołki kopie, zwykle sam w nie wpada." — O tem przekonał się żartowniś Fr. Harkiewicz. — Aby wystraszyć towarzysza Józefa Noblowicza, przytknął zapałkę do sądka prochu stojącego pod łóżkiem, na którem spał Noblowicz- Skutek był taki że Noblowicz, zasłonięty łóżkiem nie bardzo został poparzony, lecz żartowniś Harkiewicz poparzony został śmiertelnie i walczy ze śmiercią w szpitalu w McKeesport.

Odezwa do młodzieńców.

Zapusty i czas wesel nadszedł. Przy tej sposobności zawiadamiam młodzieńców, którzy zabierają się do żeniaczki, że robimy najpiękniejsze ślubne ubrania na obstalunek za cenę kosztu i gwarantujemy że uszyte będą tak, iż będą pasować wyśmienicie. Jeśliby zaś ubranie nie pasowało, to wtenczas zwrócimy to co nam zapłacono i jeszcze dołożymy nadto swoje pięć dollarów. Kto chce mieć ubranie ślubne dobre i eleganckie, niech je obstaluje u nas. Zawiadamiam Szan. Rodaków, że obecnie mogą u mnie wziąść miarę i zamówić na przyszłość wiosenne ubiory. Kto teraz obstaluje otrzyma później ubiór po zniżonej cenie. Z uszanowaniem,

Dominiczak i Stefanowicz,
2327 Penn Avenue.

Zapisujcie sobie
WIELKOPOLANINA

Książę Srebrny,

Powieść z czasów Iwana Groźnego

przez Hr. TOŁSTOJA.

(Ciąg dalszy.)

Przez ten czas odgłos bębna coraz się zbliżał. Ze dwudziestu jeźdźców, a na przodzie Afanasij Iwanycz na pięknym karym koniu, w pełnej zbroi, wjechało wolnym krokiem na podwórze Morozowa.

Kniaź miał na sobie biały atłasowy kaftan. Z pod kołnierza, nisko wykrojonego, wyglądał naszyjnik pereł. Perłowe sprzączki ściągały na kiści szerokie rękawy kaftana, niedbale malinowym atłasowym pasem przewiązanego, atłasowe malinowe szarawary chowały się w żółtych safianowych butach ze srebrnemi podkówkami, i cholewami wyszywanemi perłami. Na kaftan narzucony był lekki złocisty szal, spięty na piersiach brylantową sprzączką. Głowę księcia przykrywała biała, z drogiej materyi czapeczka z giętkiem brylantowem piórem, które się za najmniejszem poruszeniem trzęsło, igrając z promieniami słonecznemi. Czarne włosy Afanasja Iwanowicza spadały z pod czapki na jego krótką, kędzierzawę brodę. Od małego wąsa padał cień na górną jego wargę. Figurę miał zgrabną, minę dziarską. Sam książę był młody i wesół.

Zgodnie z przepychem owego czasu, piesi czeladnicy prowadzili za nim w pełnym rynsztunku sześć koni, jednego wronego, jednego bułanego, jednego szpakowatego, a trzy białe jak mleko. (Chełpliwość i chwalenie się moskiewskie.)

Nad głowami koni powiewały różnokolorowe pióra, na grzbietach pstrzyły się skóry zwierzęce lub atłasowe czapraki, wysadzane drogiemi kamieniami. Wszystkie te konie brzęczały srebrnemi kółkami lub jabłkami, które ode łba do samej ziemi zwieszały im się na długich pasach.

Ujrzawszy Drużynę Andrejewicza; kniaź Wiaziemskij i wszyscy oprycznicy zeskoczyli z siodeł.

Morozow ze złotem naczyniem wolno szedł ku nim, a za bojarem cały dwór jego.

— Kniaziu, rzekł Morozow, posłanym jesteś do mnie od cara, pospieszam przeto na twoje spotkanie z chlebem i solą. [Co za uniżność!]

Tu bojarzyn nisko się pokłonił, a włosy mu spadły na czoło.

— Bojarze, odparł Wiaziemskij, wielki car kazał ci przedstawić swój carski ukaz. ,,Bojarze Drużyno! car i wielki Iwan Wasiliewicz całej Rusi, zdejmuje z ciebie gniew swój, zdejmuje z głowy twojej carską opałę, daruje ci wszystkie winy twoje jesteś w dawnych łaskach u wielkiego cara, masz być wiernym sługą jego jako dawniej‘‘. [Morozow był niewinnym, zacnym człowiekiem, ale zganił morderstwa cara więc car go nienawidził.]

Zaczem Wiaziemskij założył jednę rękę za pas, drugą pogłaskał brodę, i wlepiwszy w Morozowa swój orli wzrok, czekał na odpowiedź.

W samem jeszcze początku mowy kniazia Morozow klęknął. [Co za poniżenie!] Słudzy podnieśli go za rękę. Był blady.

— Niech Bóg i święci moskiewscy błogosławią naszego wielkiego cara! Oby Bóg najmiłościwszy przedłużył dni carskiego żywota jego! Nie ciebie oczekiwałem kniaziu, ale posłanym jesteś do mnie od cara, wejdź przeto w progi moje. Wejdźcie panowie oprycznicy, proszę uniżnie! A ja pójdę teraz odprawić nabożeństwo dziękczynne, poczem będziemy ucztowali do późna w nocy.

Oprycznicy weszli.

Morozow przywołał jednego ze swoich czeladników:

— Siadaj na koń, pędź do kniazia Srebrnego, pokłoń mu się i powiedz, że proszę go na uczczenie dnia dzisiejszego; car zlitował się nademną, zdjął opałę!

Poczem Morozow wprowadził gości do komnat, a sam wraz z wszystką prawie czeladzią, udał się przez podwórze do cerkwi domowej. Klucznik tylko i służby tyle, ile potrzeba było do obsługi oprycznikó w, zostało się w domu.

Podano różne zakąski i nalewki, obiadu zaś na stole jeszcze nie było.

Wkrótce przybył Srebrny, także ze swoją czeladzią, gdyż owemi czasy samemu bojarowi jeździć nie wypadało.

Wnet w dużej izbie nakryto do stołu, słudzy już stali każdy na swem miejscu; oglądano się tylko na gospodarza.

Drużyna Andrejewicz po nabożeństwie przyszedł w ,,uczciwej‘‘ odzieży, w aksamitnym kaftanie, z sobolą czapką w ręku. Siwe kędziory starego równo podstrzyżone, broda starannie rozczesana. Skłonił się gościóm, ci skłonili mu się także, zaczem wszyscy siedli do stołu.

Zaczęła się wesoła uczta, zabrzmiały srebrne puhary, a razem z niemi zabrzmiał jeszcze inny dźwięk jakiś, niepodobny do dźwięku sreber. Zabrzmiały ukryte pod kaftanami oprycznikó w sztylety. Ale Morozow nie usłyszał złowieszczego jęku. Innemi myślami miał głowę zaprzątniętą. Wewnętrzne przekonanie mówiło mu, że rywal jego siedzi przy jednym z nim stole. Bojar w końcu znalazł środek na wykrycie przeciwnika. Środek ten według niego miał być najlepszym.

Już wiele puharów wysuszyli biesiadnicy, pili za zdrowie cara, carowej i za cały dom carski, pili za metropolitę i za całe ruskie duchowieństwo, pili za Wiaziemskiego, za Srebrnego i za zdrowie szczerego gospodarza: pili z osobna za zdrowie każdego gościa. Gdy w ten sposób każdy już był uczczony, Wiaziemskij wstał i zaproponował zdrowie młodej bojarki.

Tego tylko czekał Morozow.

— Drodzy goście — rzekł — nie wypada bez gospodyni pić za jej zdrowie. Idźcie, mówił dalej do sług, idźcie po bojarkę, niech przyjdzie ze swych rąk częstować drogich gości.

— Tak, tak, ozwali się biesiadnicy w jeden głos, bez gosposi nawet miód nie jest słodki.

Zaraz też przyszła Helena w przepysznej sukni, w towarzystwie dwóch dziewcząt; trzymała w ręku złotą tacę z jedną tylko czarką. Goście wstali. Sługa napełnił czarkę potrójnym zieleniakiem. Helena dotknęła się jej ustami, poczem obnosiła do koła gości, kłaniając się każdemu, według zwyczaju, w pas. Sługa czarkę co chwila nalewał winem.

Gdy Helena obeszła wszystkich bez wyjątku, Morozow, ciągle ją śledzący, zwrócił się nagle do biesiadników.

— Drodzy goście, rzekł, według starodawnego naszego zwyczaju, proszę was na dowód, że szanujecie dom mój, nie pogardzić pocałowaniem i żony mojej! Dmitreyewno, stań na widocznem miejscu i całuj się z każdem po kolei. (Co za dziki obyczaj i poniżający! Pozwolić aby rozbójnicy i mordercy całowali żonę!)

Goście podziękowali gospodarzowi. Helena drżąc cała stanęła pod piecem i spuściła oczy.

— Książę podchódź, — mówił Morozow do Wiaziemskiego.

— Nie, nie, tak jak zwyczaj wymaga! krzyknęli goście, niech gospodarz pierwszy pocałuje gospodynię!

— Niechże będzie, jak chcecie, odparł Morozow, i podszedłszy do żony, pokłonił jej się w nogi. W pocałunku usta Heleny były rozpalone jak ogień, jak lód były zimne usta Drużyny Andrejewicza.

Później podszedł Wiaziemskij.

Morozow pilnie śledził.

Oczy Afanasja Iwanowicza skrzyły się niby rozżarzone węgle; twarz zaś Heleny była nieruchomą. W obecności męża, Srebrnego, nie bała się Wiaziemskiego.

,,Nie on‘‘ pomyślał Morozow.

Wiaziemskij skłonił się do ziemi i pocałował Helenę. Pocałunek był dłuższym niż wymagał zwyczaj, więc bojarka z pogardą odwróciła się od kniazia.

,,Nie — nie on‘‘, powtórzył w myśli Morozow,

Za czem podchodzili inni z kolei oprycznicy. Każdy się nisko kłaniał i całował Helenę. Morozow oprócz niepokoju nic nie mógł wyczytać z twarzy bojarki. Kilka razy podniosły się długie jej rzęsy, a wzrok — niby ze strachem, szukał kogoś pomiędzy gośćmi.

,,On tutaj‘‘ pomyślał Morozow.

Nagle opanował strach Helenę. Oczy jej spotkały się z oczami męża, i z wrodzoną sercu kobiecemu przenikliwością odgadła myśl bojara. Pod tym ciężkim, nieruchowym wzrokiem zdało jej się niemożebnem pocałować Srebrnego, by w tej chwili nie wydać swej tajemnicy.

Wszystkie okoliczności, towarzyszące ich spotkaniu w ogrodzie przy sztachetach, stanęły jej żywo w pamięci. To, co ją oczekiwało teraz, uważała za karę Boską za ten występny pocałunek. Śmiertelny chłód przebiegł po jej ciele.

— Jestem niezdrowa..... wyszeptała, puść mnie Drużyno Andreicz.

— Zostań Heleno, odrzekł spokojnie Morozow, poczekaj; teraz w żaden sposób odejść nie możesz, trzeba obrzędu dokończyć.

Tu przeszył żonę swą na wskroś przenikliwym swoim wzrokiem.

— Ledwie się trzymam na nogach, znów wymówiła Helena.

— Co? spytał Morozow, udając że nie dosłyszał, zagorzałaś od pieca? Zdaje ci się!

— Proszę was, drodzy goście, podchodźcie nie słuchajcie żony. Dziecko to jeszcze! Uparta, pierwszy raz dopiero widzi ten obrzęd, do tego jeszcze trochę zagorzała. Podchodźcie, proszę was.

,,A gdzież Srebrny‘‘ pomyślał Drużyna Andreicz, rzuciwszy wzrokiem po zebraniu.

Książę Nikita Romanowicz stał na uboczu. Nie uszła jego wzroku nadzwyczajna przenikliwość, z jaką Morozow wpatrywał się w żonę i w każdego podchodzącego do niej opricznika Wyczytał z twarzy Heleny strach i niepokój.

Nikita Romanowicz zawsze stanowczy, gdy sumienie miał czyste teraz nie wiedział co czynić.

Bał się podejść do Heleny, by nie zwiększyć jej zakłopotania, bał się zostawać, by nie wzbudzić znowu podejrzenia w jej mężu. Gdyby choć jedno słówko mógł nieznacznie powiedzieć bojarce, dodałby jej ducha, ale Helena była otoczoną gośćmi, mąż nie spuszczał z niej wzroku, trzeba się było na coś zdecydować.

Srebrny podszedł, pokłonił się Helenie, ale nie wiedział, czy ma patrzeć jej w oczy, czy też naumyślnie uniknąć jej wzroku. To wahanie się wydało księcia.

Helena zaś także nie wytrzymała tortury, na jaką ją wystawił Morozow. Szukała bojarka męża nie z lekkomyślności, ale z namowy serca zrozpaczonego. Oszukała go dla tego, bo oszukała samą siebie, myśląc, że może pokochać Drużynę Andrejewicza. Gdy w nocy, w ogrodzie zapewniała Srebrnego o swej miłości, słowa te wyrwały się jej mimowoli; nie ważyła tego co mówi, i gdyby wtedy spotkała była swego męża, przyznałaby mu się otwarcie do wszystkiego. Ale Helena, z natury sama bardzo lękliwa, miała bujną wyobraźnię.

Po nocnej schadzce ze Srebrnym nie przestawały ją dręczyć wyrzuty sumienia. Do nich przyłączyła się jeszcze śmiertelna trwoga o los Nikity Romanowicza. Dręczyły ją różne wręcz jedna drugiej przeciwne myśli. Chciała paść do nóg mężowi i prosić go o przebaczenie i radę, ale bała się gniewu jego bała się o Nikitę Romanowicza.

Ta walka, te męki, ten strach przed mężem dobrym i łagodnym, lecz nie ubłaganym we wszystkiem co się tyczyło jego honoru, wszystko to ogromnie oddziałało na cielesne siły bojarki. Gdy usta Srebrnego dotknęły się do jej ust, zadrżała jak w febrze, nogi się pod nią zgięły, a z ust wyleciały słowa: — ,,Prześwięta Bogarodzico zlituj się nademną!‘‘

Morozow pochwycił Helenę.

— Ech -- rzekł, oto kobiece zdrowie. Spojrz: zdaje się krew z mlekiem, a trochę czadu -- masz! i nogi nie trzymają. Ale to nic; przejdzie.

Podchódźcie mili goście!

Głos i uprzejmość Morozowa w niczem się nie zmieniły.

Tak samo był spokojnym, wesołym i szczerym.

Srebrny nie mógł sobie zdać sprawy, ażali bojar wniknął w jego tajemnicę.

Po spełnieniu obrzędu, Helena udała się zaraz do świetlicy, goście zaś na prośbę Morozowa znów siedli do stołu.

Drużyna Andrejewicz częstował ich z zwykłą sobie szczerością, bacząc na najmniejszy nawet szczegół dla okazania swej gościnności. Było już późno. Wino rozgrzewało głowy i dziwne nieraz słowa dawały się słyszeć w rozmowie między opricznikami.

— Książę, szepnął jakiś do ucha Wiaziemskiego, warto by już do rzeczy....

— Milcz, odpowiedział, jeszcze ciszej Wiaziemskij, stary usłyszy!

— Choć usłyszy, to nie zrozumie, mówił dalej opricznik z natręctwem pijanego.

— Milcz! powtórzył Wiaziemskij.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Za Chlebem.

PIĘKNA POWIEŚĆ

Z dziejów polskich wychodźców, szukających losu i chleba, — na prawdziwych faktach oparta.

Napisana przez

HENRYKA SIENKIEWICZA,

słynnego na cały świat polskiego powieściopisarza.

I.

Na Oceanie. — Rozmyślanie. — Burza. — Przybycie.

Na szerokich falach oceanu kołysał się niemiecki statek „Blucher", płynący z Hamburga do Nowego Yorku.

Od czterech dni był już w drodze, a od dwóch minął zielone brzegi Irlandyi i wydostał się na pełnię. Z pokładu, jak okiem dojrzeć, widać było tylko zieloną i szarą równinę, pooraną w brózdy i zagony, rozkołysaną ciężko, miejscami zapienioną, w dali coraz ciemniejszą i zlewającą się z widnokręgiem, pokrytym białemi chmurami.

Blask tych chmur padał miejscami i na wodę, a na tem tle perłowem odrzynał się wyraźnie czarny kadłub statku. Kadłub ten, zwrócony dziobem ku zachodowi, to wspinał się pracowicie na fale, to zapadał w głąb, jakby tonął; czasem niknął z oczu, czasem wzniesiony na grzbiecie bałwanu wynurzył się tak że aż dno było mu widać, a szedł naprzód. Fala płynęła ku niemu, a on ku fali — i rozcinał ją piersiami. Za nim, jakby olbrzymi wąż, gonił biały gościniec spienionej wody; kilka mew leciało za sterem, przewracając kozły w powietrzu i kwiląc, jakby polskie czajki.

Wiatr był dobry; statek szedł połową pary, a natomiast rozpiął żagle. Pogoda znaczyła się coraz lepsza. Miejscami pomiędzy poszarpanemi chmurami widać było kawały błękitu nieba, zmieniające kształt ustawicznie. Od chwili, jak „Blucher" opuścił port hamburski, czas był wietrzny, ale bez burzy; wiatr dął ku zachodowi, chwilami jednak ustawał: wówczas żagle opadały z łopotem, aby następnie wydąć się nakształt piersi łabędziej. Majtkowie, poubierani we włóczkowe obcisłe kaftany, ciągnęli linę dolnej rei wielkiego masztu i krzycząc żałośnie: „Ho—ho—o!" — pochylali się i prostowali w takt do śpiewu, a wołania ich mieszały się ze świstem piszczałek miczmeńskich i z gorączkowym oddechem komina, wyrzucającego przerywane kłęby lub pierścienie czarnego dymu.

Korzystając z pogody, pasażerowie powysypywali się na pokład. Na tyle okrętu widać było czarne paletoty i kapelusze podróżnych z pierwszej klasy: na przodzie pstrzyła się różnobarwna gawiedź emigrantów, jadących pod pokładem. Niektórzy z nich siedzieli na ławkach, paląc krótkie fajki, inni pokładli się, inni, poopierani o burty, spoglądali na dół w wodę.

Było i kilka kobiet z dziećmi na ręku i blaszanemi naczyniami, powiązywanymi do pasa; kilku młodych ludzi przechadzało się wzdłuż od dzioba aż do pomostu, chwytając z trudnością równowagę i zataczając się co chwila; ci śpiewali: „Wo ist das deutsche Vaterland?" i może myśleli, że tego „Vaterlandu" nigdy już nie zobaczą, ale mimo to wesołość nie schodziła im z czoła. Pomiędzy wszystkimi ludźmi dwoje było najsmutniejszych i jakby od reszty odłączonych: stary mężczyzna i młoda dziewczyna. Oboje, nie rozumiejąc po niemiecku, byli prawdziwie samotni i wśród obcych. Kto oni byli —, każdy z nas na pierwszy rzut oka by to odgadł: — chłopi polscy.

Chłop nazywał się Wawrzon Toporek, a dziewczyna, Marysia, była jego córką. Jechali do Ameryki i przed chwilą po raz pierwszy ośmielili się wyjść na pokład. Na zbiedzonych chorobą ich twarzach malował się przestrach i zdziwienie zarazem. Wylękłemi oczyma spoglądali na towarzyszów podróży, na majtków, na statek, na komin oddychający gwałtownie i na groźne wały wodne, ciskające grzywę piany aż do burt statku. Nie mówili do siebie nic, bo nie śmieli. Wawrzon trzymał się jedną ręką za poręcz, drugą za czapkę rogatą, żeby mu jej wiatr nie zerwał, a Marysia trzymała się tatula, i ile razy statek się pochylił się mocniej, tyle razy przytulała się do niego silniej, [illegible] pocichu ze strachu.

[illegible] jakim czasie stary przerwał [illegible]

[illegible] ...wujesz się? [illegible] ...się jeszcze ..a, niż [illegible] Toporek to samo.

Szczęściem dla nich, fala zmniejszała się, wiatr ustawał, a przez chmury przedarło się słońce. Gdy ujrzeli „słonko kochane", lżej im się zrobiło na sercu, bo sobie pomyśleli, że „ono takuteńkie, jak w Lipińcach". Jakoż wszystko było dla nich nowem i nieznanem, tylko ten krąg słoneczny, jarzący, a promienny wydał im się jakby dawnym przyjacielem i opiekunem.

Tymczasem morze wygładzało się coraz więcej; po niejakim czasie żagle opadły, z wysokiego pomostu rozległa się świstawka kapitana, i majtkowie rzucili się je upinać. Widok tych ludzi, zawieszonych jakby w powietrzu nad otchłanią, przejął znów zdumieniem Toporka i Marysię.

— Nasze chłopaki nie potrafiliby tak — rzekł stary.

— Kiej Nimcy wlezli, to Jaśko by wlazł — odparła Marysia.

— Który Jaśko? Sobków?

— Gdzie ta Sobków! Powiadam Smolak, koniucha.

— On je chwacki, ale ty go sobie z głowy wybij. Ni jemu do ciebie, ni tobie do niego. Ty jedziesz panią być, a on jak był koniuchą, tak się i zostanie.

— On tez kolonię ma ....

— Ma, to w Lipińcach.

Marysia nie odrzekła nic, pomyślała sobie tylko, że co komu przeznaczone, to go nie minie, i westchnęła tęsknie, a tymczasem żagle były już upięte, natomiast śruba zaczęła tak silnie burzyć wodę, że aż cały statek drżał od jej ruchów. Ale kołysanie ustało prawie zupełnie. W oddali woda wydawała się już nawet gładką i błękitną. Coraz nowe postacie wydobywały się z pod pokładu: robotnicy, chłopi niemieccy, próżniacy uliczni z różnych miast nadmorskich, którzy jechali do Ameryki szukać szczęścia, nie pracy, tłok zapanował na pomoście, więc Wawrzon z Marysią, by nie leźć nikomu w oczy, usiedli na zwoju lin w samym kątku wedle dzioba.

— Tatulu, długo jeszcze pojedziewa bez wodę? — pytała ojca Marysia.

— Czy ja wiem? Kogo się spytasz, nikt ci nie odpowie po katolicku.

— A jakże my będziewa w Ameryce się rozmawiać?

— Albo to nie mówili, że tam naszego narodu chmara jest?

— Tatulu!

— Czego?

— Dziwować się, to się i dziwować, ale zawdyk w Lipińcach było lepiej.

— Nie bluźniłabyś tak po próżnicy.

Po chwili jednak Wawrzon dodał, jakby mówiąc sam do siebie:

— Wola Boża!......

Dziewczynie oczy nabrały łzami, a potem oboje zaczęli rozmyślać o Lipińcach. Wawrzon Toporek rozmyślał, dlaczego jechał do Ameryki i jak się to stało, że jechał. Jak się stało? Oto przed pół rokiem w lato zajęli mu krowę z koniczyny. Gospodarz, który ją zajął, chciał trzy ruble za szkodę. Wawrzon nie chciał dać. Poszli do sądu. Sprawa przewlokła się od wyroku. Poszkodowany gospodarz żądał już nietylko za krowę, lecz i za koszta jej utrzymania, a koszta rosły z każdym dniem. Wawrzon się upierał, bo żal mu było pieniędzy. Na sam proces wydał już niemało; wlokło się i wlokło. Koszta ciągle rosły. Nakoniec przegrał Wawrzon sprawę. Za krowę już się Bóg wie co należało; że zaś nie miał czem płacić, zajęli mu konia, a jego za opór skazali do aresztu. Toporek wił się jak wąż, bo żniwa właśnie nadeszły, więc i ręce i sprzężaj potrzebne były do roboty. Opóźnił się ze zwózką, potem też zaczęły padać deszcze; zboże porosło mu w snopach, więc pomyślał, że przez jedną szkodę w koniczynie cała jego chudoba pójdzie na marne, że stracił tyle pieniędzy, część inwentarza, całoroczny plon — i że na przednówku chyba ziemię będą gryźli oboje z dziewczyną, ale pójdą po proszonym chlebie.

Że zaś przedtem chłop był dostatni, i dobrze mu się wiodło, zdjęła go wtedy rozpacz straszna, i począł pić. W karczmie poznał się z Niemcem, co się po wsiach niby o len zamawiał, a w rzeczy samej ludzi za morze wywodził. Niemiec powiadał mu cuda i dziwy o Ameryce. Ziemi obiecywał darmo tyle, ile w całych Lipińcach nie było — i z borem, i z łąkami, a chłopu aż się oczy śmiały. Wierzył i nie wierzył, a Niemcowi Żyd pachciarz wtórował i mówił, że tam rząd daje ziemi każdemu, „ileby kto wstrzymał". Żyd to wiedział od swojego synowca. Sam Niemiec pokazywał pieniądze, jakich nietylko chłopskie, ale i dziedzicowe oczy jako żywo nie widziały. Chłopa kusili, aż go skusili. A jemu to po co zostawać? Toż za jedną szkodę stracił tyle, że parobka mógłby za to utrzymać. Ma-li się na zatracenie podawać? Ma-li wziąć w rękę kij z jeżem i śpiewać pod kościołem: „Święta niebieska, Pani anielska?" — Nic z tego nie będzie! — pomyślał. Niemca dłonią w dłoń uderzył, do św. Michała się wyprzedał, córkę wziął — i oto płynął teraz do Ameryki.

Ale podróż nie znaczyła mu się tak dobrze, jak się spodziewał. W Hamburgu obdarli ich bardzo z pieniędzy; na statku jechali we wspólnej sali pod pokładem. Kołysanie się statku i nieskończoność morska przerażały ich. Nikt go nie mógł zrozumieć, ani on nikogo. Rzucano nimi obojgiem, jak rzeczą jaką; popychano go, jak kamień przy drodze; Niemcy towarzysze drwili z niego i z Marysi. W porze obiadowej, gdy wszyscy cisnęli się z naczyniami do kucharza rozdającego strawę, ich odpychano na sam koniec, tak, że i głodem przyszło nieraz przymrzeć. Było mu na tym statku źle, samotno, obco. Oprócz opieki Bożej, nie czuł nad sobą innej. Miną przy dziewczynie nadrabiał, czapkę na bakier przekrzywiał, kazał się dziwić Marysi i sam się dziwił wszystkiemu, ale nie ufał niczemu. Chwilami ogarniała go obawa, że może te „pogany", jak nazywał towarzyszów, w wodę ich oboje wrzucą, może mu każą wiarę zmienić, albo papier jaki podpisać, ba! choćby i cyrograf!

Sam ten statek, który szedł naprzód dzień i noc po bezmiarach morskich, który trząsł się, huczał, pienił wodę, oddychał jak smok, a nocą ciągnął za sobą warkocz iskier ognistych, wydawał mu się jakąś siłą podejrzaną i wielce nieczystą. Dziecinne obawy, choć się do nich nie przyznawał, ściskały mu serce; bo też ten polski chłop, oderwany od ojczystego gniazda, był naprawdę dzieckiem bezradnem i naprawdę był na woli Bożej. Przytem wszystko to, co widział, co go otaczało, nie mogło mu się w głowie pomieścić; więc nic dziwnego, że, gdy siedział teraz oto na zwoju lin, głowa ta chyliła się pod brzemieniem ciężkiej niepewności i frasunku. Powiew morski grał mu w uszach i powtarzał jakby słowo: „Lipińce! Lipińce!" Czasem też poświstywał, jakby lipinieckie fujarki; słońce mówiło: „Jak się masz, Wawrzonie? byłom w Lipińcach" — ale śruba burzyła wodę coraz gwałtowniej, i komin oddychał coraz szybciej, głośniej, niby dwa złe duchy, które ciągnęły go dalej i dalej od Lipiniec.

Tymczasem za Marysią płynęły inne myśli i wspomnienia, a płynęły, jako on spieniony gościniec, lub jak mewy za okrętem. Wspominała oto, jako jesienią, późnym wieczorem, niedługo przed wyjazdem poszła do studni, do żórawianej, w Lipińcach wodę brać. Pierwsze gwiazdy zamigotały już na niebie, a ona ciągnęła żórawia, śpiewając: „Jasio konie poił — Kasia wodę brała" — i czegoś jej było tak tęskno, jakby jaskółce jakiej, co przed odlotem świergocze żałośnie.... Potem z pod boru, z pod ciemnego, ozwała się przeciągle ligawka, a to Jaśko Smolak, koniucha, dawał znać, że widzi, jako się żóraw chyli, i że zaraz nadjedzie z „potrawów". Jakoż zadudniało, nadjechał, zeskoczył ze źrebca, potrząsnął konopną czupryną, a co jej mówił, to wspominała jakby granie jakie. Przymknęła oczy, i zdawało się jej, że Smolak znowu szepce do niej drgającym głosem:

— Kiej się twój tatulo uparli, to i ja zadatek dworski oddam, chałupinę sprzedam, kolonię sprzedam i pojadę.... Maryś moja, — mówił — gdzie ty będziesz, tam i ja żórawiem w powietrzu polecę, kaczorem wodą popłynę, złotym pierścieniem się po gościńcu potoczę, a znajdę cię, jedyna! Albo dola jakowa bez ciebie? gdzie ty się obrócisz, tam i ja się obrócę; co się z tobą stanie, to stanie się i ze mną; jedno nam życie i jedna nam śmierć: a jakom ci tu nad tą wodą studzienną ślubował, tak mnie niech Bóg opuści, jeślić ja cię opuszczę, Maryś moja jedyna!

Wspominając te słowa, Marysia widziała i oną studnię, i miesiąc wielki, czerwony nad borem, i Jaśka jakby żywego. Miała też w tem rozmyślaniu ulgę i pociechę wielką. Jasiek chłop był zawzięty, więc wierzyła, że co rzekł, to i spełni. Ot! chciałaby tylko, żeby teraz był przy niej i słuchał z nią razem morskiego szumu. Z nimby było weselej i raźniej, bo on się nikogo nie bał i radę sobie umiał wszędzie dać. Co on tam robił teraz w Lipińcach, kiedy już pierwsze śniegi spaść musiały? Czy do boru z siekierą pojechał, czy konie obrządzał, czy może go ze dworu z saniami gdzie posłali? czy porębie na stawie rąbał? Gdzie on jest teraz serdeczny? Tu dziewczynie uwidziały się Lipińce całkiem takie, jak były: śnieg skrzypiący na drodze, zorza rumiana między czarnemi gałęziami bezlistnych drzew, stada wron, ciągnące z krakaniem od boru ku wsi, dymy idące z kominów ku górze, zamarzły żóraw przy studni, a w dali bór od zorzy czerwony i śniegiem przytrząśnięty.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Niezwykłe poświęcenie.

W tych dniach wypuszczono po 27 latach, na wolność z więzienia w Londynie człowieka, który dwa razy pozwolił skazać się na śmierć za morderstwo niepopełnione. Nazwisko jego jest Dawid Rutter, a był on oskarżony wraz z innym człowiekiem w Ipwisch, o zamordowanie stróża zwierzyny w dobrach meharadży, Duleepa Singha. Rutter wziął całą winę na siebie i został skazany na śmierć przez sąd przysięgłych. Wiele osób wierzyło w jego niewinność, i pod pozorem, że niekształtność karku spowodowałaby straszne męczarnie przy wieszaniu, uzyskano odroczenie wykonania wyroku; badanie lekarskie wykazało, iż twierdzenie powyższe nie ma żadnej podstawy i zarządzono znow stracenie Ruttera. — Przyjaciele jego uzyskali wszakże zamianę kary śmierci na dożywotne więzienie, a obecnie Rutter zeznał, że morderstwo popełnił współoskarżony z nim towarzysz, który już nie żyje; ponieważ wówczas Rutter był sam na świecie, a tamten miał żonę i dzieci, przeto Rutter wziął winę na siebie i oczyścił się z niej dopiero teraz, po latach dwudziestu siedmiu.

Lekarska Rekomendacya.

Mało znajdzie się takich doktorów którzyby sumiennie chcieli uznać prawdziwą wartość leków wyrabianych na publiczną sprzedaż. Zdarza się to tylko w takim razie, gdy doktor przekonany jest faktycznie o dobroci takiego leku i gdy sam jest na tyle uczciwy aby wyrazić publicznie swoją o tem przychylną opinię.

Pan Jan Mashek z Collinsville, Ills., — zawiadomił nas, że Doktor August Polansky szczery jego przyjaciel, zachorował niebezpiecznie i natychmiast zażył lekarstwo: "Severy Balsam Płucny". Przywołał potem innego doktora i ten skonstatował, że natychmiastowe użycie Balsamu Płucnego Severy, uchroniło go od zapalenia płuc.

Nie jest to jedyny wypadek, gdzie doktor polecił i rekomendował lekarstwa Severy, gdyż wielu z nich są przekonani iż lekarstwa te są bardzo pomocne i że wyrabiane są z najlepszego materyału podług przepisu zdolnego i biegłego, praktykującego lekarza.

Severy Balsam płucny uchronił już bardzo wielu od różnych chorób płucnych a nawet i od suchot, gdy zażytym był wcześnie, w samych początkach choroby. Lek ten zwalcza korzeń choroby goi i wzmacnia tkanki płucne. Wyleczy każdy kaszel, zaziębienie i słabości z nich powstałe. Cena 25 i 50c. Dostać go można we wszystkich aptekach i w składach handlujących medycynami. Nie jest prawdziwy, jeśli na paczce nie ma podpisu: W. F. Severa, Cedar Rapids, Iowa.

Jeżeli głód okręca wnętrzności i chcesz pożyczyć trochę grosza, powiedz, że chcesz kupić ciastko, ale nie chleba, bo nikt nic nie pożyczy.

Co człowiek sam sobie ciężko zarobi, to mu smakuje najlepiej.

Dla pieniędzy bardzo wielu ludzi utraciło rozum, ale za pieniądze nikt go sobie jeszcze nie kupił.

AGENCI "Wielkopolanina".

Agentami „Wielkopolanina" upoważnionymi do zapisywania abonentów, do zamawiania ogłoszeń i wszelkich robót drukarskich dla Wielkopolanina i do kolektowania wszelkich należności za prenumeratę, ogłoszenia i druki; są następujący panowie:

Felix Szarejko, 2711 Penn Ave., Pittsburg, Pa.

W. Wesołowski, 336 Harmer str. Pittsburg, Pa.

P. V. Obiecunas, 1012 Carson str., S. S.

Paul Wasilewski, Dewey Hotel, Homestead, Pa.

Stanisław Kapinos. 20 Sheldon str., Hartford, Conn.

A. Miller, 733 R. R. Str. Steubenville, O.

A. Burzyński, 910 Talbot Ave. Braddock. Pa.

F. Swiadek. 8435 Ontario Ave., Chicago, Il.

Jan Nowak, Brenham, Texas.

K. Firlik, Everson, Pa.

W. Kłosowski, 333 Fleet str. Cleveland, Ohio.

J. Becker, Manitowoc, Wis.

Henryk Loefler, Mammoth, Pa.

Tomasz Tuszkowski, Box 401 New Britain Conn.

S Bartylok, 412 W. Coal str. Shenandoah Pa.

Jan Kaźmierczak, 204 W. 4-th str. Maunt Carmel, Pa.

J. Stasik, Box 27, Taunton Mass.

A. Chajewski, Oakbrook, Pa. Agent na Pittstown, Reading, Filadelfia i na i na okolicę.

Jan Micek, Roots P. O. Lincoln Co., Oregon.

A. J. Papierski, 23 Genet Str. Dunkirk, N. Y.

A. Wodziński, Carnegie, Pa.

J. Pilarski 47 Welsh Road South Side, City

August Zaiontz, Częstochowa, Tex.

Fr. Kiolbassa, Natrona, Pa.

Fr. Sporny, Ford City, Pa.

Z Pittsburga i Okolicy.

Zapusty!

Srodek zimy, a zimy tak jakby nie było, bo choć zeszły czwartek i piątek i w sobotę było mroźno i nawet śniegu spadło ze trzy cale, to znów w Niedzielę i w Poniedziałek ciepło jak w Kwietniu.

O sannie lub kuliku staropolskim ani mowy nie ma, ale mimo to ludziska cieszą się. Bale, przedstawienia i wesoła na porządku dziennym.

Huczne wesele odbywa się u państwa Zajączkow ich, 850 Carpenter Alley w Allegheny, którzy córkę swą, pannę Józefę wydali za pana Jana Kowalskiego. Ślub odbył się w kościele św. Stanisława K. w środę dnia 23go. — Młodej parze życzymy szczęścia i powodzenia!

Notatka, pomieszczona w zeszłym numerze Wielkopolaninie, w jakiej w skróceniu podaliśmy list ze Soho, w którym dwie matki, panie: Elżbieta i Maryanna D..........kie skarżą się na jakiegoś ananasa, — notatka owa narobiła wiele harmideru i hałasu.

W liście owym owe matki dwie skarżyły się, że jakiś ananas, amator zieleniny, — psuje im córki. Chociaż nie podaliśmy nazwisk, ani skarżących ani oskarżonego, ludzie niektórzy lubiący plotki, — wpadli w gorączkę i zgadują, które to mogą być te dwie matki?

Rozmaite kumoszki nawet na palcach rachują, gdzie kto ma jakie córki i spać nie mogą, tak kalkulują, — kto to ów list napisał? Stare zaś panny też okrutnie zazdrosne i ciekawe, radeby dowiedzieć się, jak się ów ananas nazywa i gdzieby go można złapać. Ciekawscy i plotkarze nagabują na Soho rodziców i rozpytują, czy to nie o nich chodzi? — Niech ciekawscy i ciekawskie pamiętają że ciekawość to pierwszy stopień do piekła.

Aby ciekawą ciekawość ciekawych zaspokoić, wyjawiamy nazwiska owych nieszczęśliwych matek, źle strzegących swoich dziatek i tego złego człeczyny, amatora zielininy. — Matka jedna ma ze chrztu imię: Elżbieta, a nazwisko: Rulipulikuligulikowikiewiczowa, druga zaś nazywa się Maryanna Kolisolirolidoliworykartoflińska; ów zaś amant, który godzien być polany wrzącą wodą, — nazywa się Agapit Konstantynopolitaniszerdulzakfajtergezelle. Oto wyjawienie tajemnicy! Każdy ciekawy niech pisze do nich na Berdyczów, a wszyscy rodzice niech pilnują swoich dzieci, niech je szlą regularnie do szkoły i do kościoła, a niech im za wiele po ulicy biegać nie pozwalają.

W Chicago 30 lat temu krowa przewróciła latarnię w obórce i od tego ognia spaliło się wówczas całe niemal miasto Chicago: zgorzało 17¼ tysięcy domów na 2000 akrów. Parę dni temu (w Piątek), w miejscowości Isley, niedaleko Carnegie, pani Maryanna Hoskey (?) polska gosposia poszła wieczorem doić krowę i postawiła latarkę na sądku z prochem, — a było tam kilka sądków prochu, którego w kopalniach węgla używają bortnicy pani Hoskey. Przy dojeniu krowa kopnęła w latarnię, — no i każdy zgadnie co się stało...

Proch wybuchnął i rzucił panią Hoskey o ścianę z taką siłą, że ścianę wywalił a panią Hosky, — popaloną i poparzoną, — o kilkanaście kroków za obórkę wyrzucił. Krowa wraz z oborą się spaliła a pani Hosky, jeśli zostanie przy życiu, to będzie nieszczęśliwą kaleką na całe życie, bo ma pono oczy wypalone! Ma ona pięcioro drobnych dzieci i jest wdową. Huk explozyi słychać było na kilka mil w około. Takie to są skutki nieostrożności!....

Zabezpieczajcie się w Unii św. Józefa na wszelki wypadek, bo nie wiecie dnia ani godziny!

Zesztywniałe od wytężenia i ciężkiej pracy muszkuły odzyskują napowrót sprężystość i siłę, jeśli je się natrze lekiem "Severa's St. Gothard's Oil". Lek ten leczy opuchnięcia, wytężenie, bóle reumatyczne i inne często za pierwszem nacieraniem. Cena 50c.

Na rok nowy zaopatrzył rodak nasz B. Woszner ogromny swój skład ubrań pod No. 1306 się znajdujący w nowy towar który sprzedawać będzie po nowych, bardzo nizkich cenach. Sprzedaje tanio, bo tanio i za gotówkę kupił. Ogromny ten, jasny i czysty sztor, bardzo elegancko urządzony, pełen jest pięknych ubiorów w najlepszym gatunku. Oprócz ubiorów dostać tam można ciepłej i lżejszej spodniej bielizny, koszul kolorowych i białych, kapeluszy, czapek, parasoli, rękawic, rękawiczek, kołnierzyków, krawatek i t. d. i t. p. Między innymi jako klerk pracuje w tym składzie p. F. Zjawiński. Usługa polsko-litewska, grzeczna. Przy zakupnie wartości $10 dostaniecie Kalendarz Jubileuszowy darmo. Pamiętajcie adres: B. W. Wojszner 1306 Carson str. South Side.

Czytelnicy naszego pisma powinny popierać tych, którzy nas popierają, — powinni kupować w rych składach które się ogłaszają w Wielkopolaninie i powinni tam zawsze nosić Wielkopolanina lub przynajmniej powiedzieć kupcowi, że jego ogłoszenie Wielkopolaninie widzieli.

Takie składy które sią nie ogłają w polskich gazetach, nie stoją widać o polskich kustomerów (odbiorców) albo towar mają lichszy niż ci, co się u nas ogłaszają. O tem powinni pamiętać czytelnicy naszego pisma. Popierajmy sią wzajemnie.

A. Piotroski zaskarżył w tych dniach kompanię kolei Baltimore & Ohio o 10 tys. dollarów odszkodowania za śmierć swej żony, którą pociąg tej kolei przejechał w Rankin w Lutym zeszłego roku.

Do Braddock sprowadzono z Nowego Yorku stu węgrów czy słowaków do rąbania i wyładowania z wagonów zamarzłej rudy żelaznej.

Powinniście mieć zawsze w domu maść Clydesdale Ointment. Leczy ona Krup, bolące ręce, i nogi, oparzenia i rany. Maść pewna i skuteczna. Dostaniecie kupić w sztorach i aptekach w słoiku z czerwoną pokrywką. 12 - 01

Niech każdy pamięta o Balu 2go Oddziału Gwardyi Rycerzy św. Antoniego w Homestead, Pa. który to Bal urządzony będzie w d. 29go Stycznia w Opera House. Piękna muzyka, wyborne przekąski, wesoła zabawa. Zapraszamy wszystkich!

Komitet.

Dowiedzieliśmy się że nasz abonent p. Piotr Szymański z Allegheny ma bardzo dobrą pracę w pewnej fabryce, gdzie oddawna pracuje. Doszedł do dobrej płacy, bo pracuje tam dawno, jest trzeźwym i spełnia sumienne swoje obowiązki, umie dobrze czytać i pisać, więc dano mu lżejszą, a dobrze płatną robotę. Niech drudzy biorą z tego przykład, że amerykanie dadzą dobrą pracę i polakowi jeśli jest trzeźwym i pracowitym.

Złe imię dla wszystkich słowian tu zamieszkałych wyrobili jacyś weselnicy między 12 a 13ą ulicą przy Penn ave. się weselący. Żenił sią Stefan Kolosh i tak na weselu hałasowano, — że musiano ich wozić na policyę, — gdzie za zbyt głośną uciechę sędzia kazał im popłacić po $5.00 i koszta. Ukarał tak 10 mężczyzn i dwie kobiety. Fe! brzydko! I nie mają potem angielskie gazety wyśmiewać polaków za takie hałaśliwe chrzty i wesela!....

Towarzystwo Najsłodszego Serca Jezusa w Braddock, Pa. wydaje wspaniały Bal w dniu 28 Stycznia Seewald Hall na rogu ulic Halkett i Penn w Braddock. Wszystkich Rodaków i Rodaczki zaprasza na ten bal uprzejmie. *Komitet.*

Nasze niedorostki polskie amerykanizują się bardzo szybko. Niedaleko polskiego kościoła na południowej stronie, kilku sztubaków zamiast iść na Mszę świętą, — poleźli gdzieś w kąt i tak hałaśliwie grali w kostki że aż policyant musiał ich za kołnierz prowadzić na sąd! Sędzia podobno puścił ich wolno, lecz powinien był dać im przynajmniej po 20 batów, aby wpoić im w pamięć trzecie i czwarte przykazanie Bozkie. Teraz rodzice powinni to uczynić.

Niedaleko stacyi Thompson pociąg przejechał i zabił młodego człowieka, liczącego około 21 lat wieku. Domyślają się że to był polak, Paweł Staevetyke (Stawicki?).

Otworzyłem skład obuwia p. n. 3030 Brereton ave., które będę sprzedawał jak po najniższych cenach. Mając małe wydatki, w porównaniu z innymi kupcami mogę taniej sprzedać niż oni. *Friedberg.*

Severy Heart Tonic (lek na słabości sercowe) wyrabiany jest podług recepty słynnego lekarza, który za pomocą tego lekarstwa osięgnął znakomite skutki w chorobach serc. Jest to pewne lekarstwo przeciw rozszerzeniu słabości, biciu serca lub wyczerpaniu. Cena $1.

W kołach oświeceńszych słowackiej tutejszej bardzo licznej gminy już ok kilku miesięcy gotowała się awantura i ta wybuchła nareszcie. Doktor Leboricz znany pod nazwiskiem professora L. Mohr, który do niedawna utrzymywał wspaniałe sanitaryum, czyli prywatny szpital pod No. 3439 Fifth ave. został zaskarżony przez swoich oficyalistów i pomocników o odszkodowanie, za to że ich on sam dawniej skarżył, jak oni utrzymują, — niesłusznie. Widać że nie tylko polacy lubią się procesować. — Szkoda, bo to był piękny zakład.

Nie ma zdrowia, gdy krew nieczysta. Lekarstwo Burdock Blood Bitters, czyści krew, wzmacnia i orzeźwia cały system.

Jakób Goryc, o którym w zeszłym numerze pisaliśmy, że spadł ze schodów i ciężko się potłukł, — zmarł ostatecznie w szpitalu West Penn z poranień odniesionych w tym nieszczęśliwym wypadku.

Pozostawił on w nędzy nieszczęśliwą wdowę i dwoje sierót, i to przez niedbalstwo, bo nie należał do żadnego Towarzystwa ani do Unii, więc nie był na wypadek śmierci zabezpieczony, — Biedna wdowa! Biedne sierotki!

Zawiadamiam Szan. Rodaków, że w tym miesiącu będę sprzedawał wszystko taniej bo wkrótce będę się przeprowadzał na Penn ave, — więc chciałbym wszystko wysprzedać, żebym miał jak najmniej do przewożenia.

Bardzo tanio sprzedam ramy, szkła, obrazy i wszelkie przedmioty religijne; — książki do nabożeństwa, śpiewniki, Żywoty świętych Pańskich, różne kalendarze, wielki zapas świec i Gromnic woskowych, różnego rodzaju, wielkości i koloru i różnej ceny: od pięć centów aż do jednego dollara za sztukę. Sprowadziłem także zapas powinszowań.

Składy moje znajdują się: w — Pittsburgu róg 28 ulicy i Spring alley, między ulicami Penn i Liberty; — a na południowej stronie miasta No. 145 15a ulica, na prost polskiego kościoła.

Z uszanowaniem
L. M. Wiechecki.

W Niedzielę przed nieszporami pochowano z kościoła św. Stanisława Kostki zwłoki ś. p. Piotra Wejty. Nieboszczyk należał do Towarzystwa św. Stanisława, więc żona otrzyma pośmiertne; widać że to był uczciwy i przezorny człowiek. Na pogrzeb zeszło się wielu Braci z Towarzystwa i wielu przyjaciół i znajomych.

W poniedziałek pochowano z kościoła św. Stanisława K. ś. p. Zuzannę Biskup, zam. przy 53ej i Butler str. z parafii św. Stanisława. Mąż niebożki należy do jednej z Grup Unii więc otrzyma pośmiertne, tak przydatne w obec wypadków na leki i lekarzy i t. p.

Swiece różnego gatunku na sprzedaż u Fr. M. Kirner pod No. 440 Fifth Avenue.

Zabawa i Bal parafii N. Serca Jezusa w Braddock Pa odbędą się dnia 13 Lutego w Turner Hall w Braddock. Zabawa urządzona będzie doskonale. Wszystkich życzliwych zaprasza na zabawę tę

Komitet.

Gallinger na rogu 12ej i Penn ulicy poradzi sprzedać wam dobry zegarek za $2.50 i wyżej. skrzypce dobre a tanie od $1.75 i wyżej. Także łańcuszki do zegarków, breloki, charms, rewolwery, flinty, wiolonczelle, harmoniki i różne inne instrumenta muzyczne po bardzo nizkich cenach. Pożycza także pieniądze na fanty. 1—02

Górnicy z kopalni węgla z tutejszego Dystryktu mieli w naszem mieście kilkodniowy zjazd, na którym omawiano sprawy lokalne, poczem delegaci tutejsi w liczbie 50 udali się na ogólny zjazd górników do Indianapolis, Indiana.

W Connellsville, w kopalni węgla „Keister Coke Co." kamienie odpadłe od sklepienia kopalni zabiły polaka Ludwika Janik.

Ob. Feliks Będziewski obstalował w zeszłym tygodniu drukarskie prace dla zarządu polsko-litewskiej parafii w Duquesne, Pa., gdzie proboszczem jest W. Ks. Czepananis.

W Carnegie, Pa. o mało nie spalił się agent sprzedający patentowy przyrząd (extinguisher) do gaszenia ognia. Z flaszki nalał na podłogę benzyny, polał sobie przytem surdut a flaszkę niezakorkowaną włożył do kieszeni, poczem benzynę na podłodze zapalił, mając ją ugasić swoim przyrządem. Od podłogi zapalił się surdut jego, flaszka benzyny explodowała i ledwie zdołano palącego się agenta uratować! Był on pijany....

Niebezpiecznym skutkom zaziębienia można zapobiedz używając Severy Cold Cure Tablets. Wyleczą was one w jednym dniu. Miejcie je zawsze w domu i użyjcie na czas. Cena 25c.

Mimo że kurs zagranicznych pieniędzy (rubli i reńskich), podniósł się znacznie w górę bank Jakóba Kleina 1340 Penn ave. wysyła pieniądze do starego kraju po tym samym co i poprzednio kursie. Kto chce, aby jego pieniądze nie przepadły lub nie wałęsały się po kilka tygodni w drodze, powinien wysyłać pieniądze z banku Jakóba Kleina, gdzie z urzędnikiem polskim dokładnie rozmówić się może w ojczystym polskim języku.

Bank ten poleca na przyszły tydzień następujące parowce odchodzące do Europy: 29 stycznia ekspresowy parowiec linii Bremskiej „Lahn", 30-go największy okręt linii White Star, pięcio-dniowy Oceanic, i dwa znakomite okręty linii International Company; 31-go „Weimar" do Bremen; a 2-go lutego jeden okręt do Hamburga i jeden do Rotterdamu.

Redakcyę Wielkopolanina odwiedził w tych dniach p. I. Iwanicki z Carnegie i doniósł, że tamże w krótkim czasie odegraną będzie przez tamtejszych polaków komedyjka: Polski Uncle Sam.

Na podwórzu szkolnem parafii śgo Stanisława ukończono w tych dniach bicie sztucznej studni. To samo uczyniono na podwórzu plebanii tej samej parafii.

W Niedzielę w nocy umarł kupiec A. L. Reiman posiadający skład bławatny (Dry Goods) pod No. 1104 i 1106 Penn ave. Ś. p. Reiman był katolikiem i powszechnie znany i szanowany. Liczył lat 60, — kupiectwem trudnił się tutaj już od roku 1863go, a uczciwość jego zjednała mu wielu życzliwych odbiorców z pomiędzy naszej Polonii. Pogrzeb z kościoła śtej Filomeny odbył się we Środę. Niech odpoczywa w pokoju!....

W Natrona, Pa. gdzie proboszczem jest Wny Ks. A. Siwiec, — Tow. św Michała Archanioła odprawi na korzyść parafii wspaniały Bal w dniu 9-go Lutego. Wstęp 50ct. damy wolne. Na Bal zaprasza wszystkich *Komitet.*

W poniedziałek dnia 21go Stycznia w Turner Hall przy 13ej ulicy na South Side odbył się wspaniały Bal wojskowego polskiego Towarzystwa Rycerzy św. Kaźmierza. Na bal ten zgromadziła się ogromna liczba gości, a wszyscy ubawili się znakomicie. Brawo Rycerze! Komitet i całe Towarzystwo dziękuje serdecznie Rodakom za szczere poparcie.

Szybkiem i pewnem wyleczeniem nerwowego, ciężkiego bólu głowy, nerwowości, wyczerpaniu umysłowemu, bezsenności, i ogólnemu znużeniu, — są proszki zwane Severa Wafers for Headache and Neuralgia (proszki Severy w opłatkach na ból głowy). Cena tylko 25 centów za paczkę zawierającą aż 12 proszków.

Polscy obywatele z 13ej Wardy przedstawili swoich polskich kandydatów na stałe urzędy przy głosowaniu i na registratorów assessora, — w dystrykcie 9ym, na sędziego: M. Grzędzicki, na inspektora Teod. Schieffelbein, registr. assessora Aug. Wiśniewski. —W 10ym dystrykcie na sędziego Fr. Szynkowski, na inspekt. Fr. Rafalski, na registr. assess. Leopold Bucholc.

Obywatele polacy w 13ej Wardzie powinni postawić swoich własnych kandydatów polaków na urzędy we Wardzie, na swoim własnym tykiecie i potem wszyscy na nich głosować. Przez to pokazaliby tak republikańskim jak i demokratycznym politykierom, co to nas wtedy tylko znają gdy nas potrzebują, — że my w 13ej Wardzie znamy swoje prawa i że mamy ludzi zdolnych do urzędu.

Severy "Stomach Bitters" odświeżają cały system, zwiększają siłę nerwów i czynność umysłu a przy tem regulują trawienie. — Jest to czysty extrakt z leczniczych substancyi. Cena 50c lub $1.

Jeżeli masz jaką pracę w zakres drukarstwa wchodzącą to przyjdź do naszego biura i spytaj się o ceny. Drukarnia nasza została zaopatrzona w wielki wybór czcionek najrozmaitszych deseni. Jesteśmy więc w położeniu zadowolnić najwybredniejsze gusta. Gwarantujemy, że prace wykonywamy szybko, gustownie i tanio.

Ofiary na Polską Ochronkę dla miasta Pittsburga i Okolicy.

Z przeniesienia.......	$1,664.38
Gierłowski Michał......	5.00
Kazimierz Cieślak......	5.00
Winc. Mokrzecki z żoną.	25.00
Na Sejmie Unii św. Józefa	14.10
Józef Stokłosa.........	1.00
Józef Bober...........	1.00
Gwardya Rycerzy św. Antoniego, z balu......	31.31
Razem..........	$1,746.79

Wszystkim ofiarodawcom serdeczne „Bóg zapłać".

W imieniu sierót,
X. C. Tomaszewski, C. S. Sp.

DROBNE OGŁOSZENIA.
Cena ogłoszeń w tej kolumnie jest 1 cent za każde słowo.

POTRZEBA pierwszorzędnych krawców. M. Dębiński, 2621 Penn ave. x

POSZUKIWANIE. Anna Borecka poszukuje swojego szwagra Jędrzeja Górkę, rodem z Lubowli z Galicyi. Przed rokiem zamieszkiwali w Perth Amboy. Ktoby wiedział o miejscu jego pobytu, lub on sam, niech się zgłosi do: Anna Borecka, 2840 Penn ave., Pittsburg, Pa. (5.

POSZUKIWANIE. Ktoby wiedział gdzie się znajduje Antoni Haluski, pochodzący ze wsi Demrzyzna z gubernii Suwalskiej a przebywający w Ameryce od r. 1885-go, niech da znać do: Jakób Bosiński, 626 Washington str. Braddock, Pa. (x

NA SPRZEDAZ skład obuwia w dobrem miejscu z dobrym interesem. Sprzedam go bardzo tanio. Zgłosić się pod no. 2836 Penn Ave. Pittsburg (x

NA SPRZEDAZ dom bardzo tanio i pod przystępnymi warunkami. Dom ten jest dwupiętrowy i lota, mieści się pod no. 3204 Lawrenceview str. w 13ej Wardzie Dom ten niedawno odnowiony, posiada cztery piękne, jasne stancye, podwórek z ogródkiem; water-closets i woda jest w domu, Jest dosyć miejsca na dwie familie. Porządne sąsiedztwo. Bliższych szczegółów dowiedzieć się można w sztorze Drozdowskiego przy Dickson ul.

SPRZEDAZ kart okrętowych, wysyłka pieniędzy i wyrabianie wszelkiego rodzaju plenipotencye. **P. V. Obiecunas, 1012 Carson Str. SouthSide.**

NA SPRZEDAZ skład rzeźnicki z całym przyrządzeniem i grosernia w dobrem położeniu, przy głównej ulicy między Polakami i Słowakami. Zgłosić si do: redakcyi Wielkopolanina lub pod No. 503 Carson ul. South Side Pittsburg, Pa. (5

ZAWIADAMIAM moich polskich odbiorców (kostumerów) że pan Needling wystąpił z firmy, znanej pod nazwą Geiselhart & Needling. Pan Th. Geiseihart zakupił znów nowy zapas Likierów, Win i Wódek i sprzedaje takowe po bardzo nizkich cenach. Prawdziwej polskiej wódki dostać można tylko w moim składzie. Pamiętajcie, że kupując odemnie, kupujecie najlepsze i najczys ze likiery.
TH. GEISELHART, 1919 Penn Ave., Pittsburg, Pa. (x